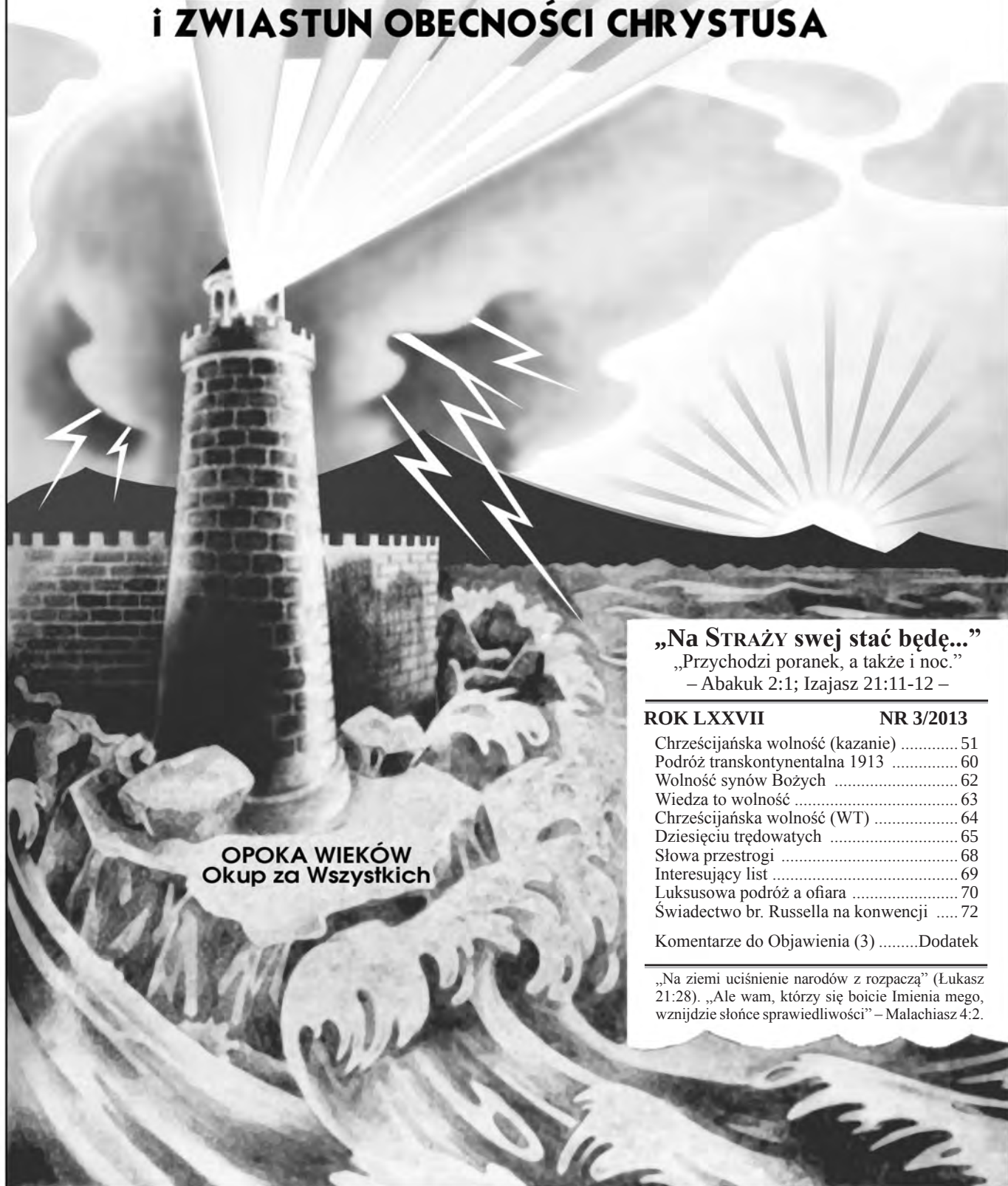




STRAŻ



i ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSYTA



**OPOKA WIEKÓW
Okup za Wszystkich**

„Na STRAŻY swej stać będę...”

„Przychodzi poranek, a także i noc.”

– Abakuk 2:1; Izajasz 21:11-12 –

ROK LXXVII

NR 3/2013

Chrześcijańska wolność (kazanie)	51
Podróż transkontynentalna 1913	60
Wolność synów Bożych	62
Wiedza to wolność	63
Chrześcijańska wolność (WT)	64
Dziesięciu trędowatych	65
Słowa przestrogi	68
Interesujący list	69
Luksusowa podróż a ofiara	70
Świadectwo br. Russella na konwencji	72

Komentarze do Objawienia (3)Dodatek

„Na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą” (Łukasz 21:28). „Ale wam, którzy się boicie Imienia mego, wznijdzie słońce sprawiedliwości” – Malachiasz 4:2.

CZASOPISMO TO I JEGO POSŁANNICTWO

Czasopismo to mocno stoi na stanowisku obrony jedyne prawdziwego fundamentu chrześcijańskiej nadziei, który obecnie jest powszechnie podważany – odkupienia przez kosztowną krew „człowieka Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie na okup za wszystkich” (1 Piotra 1:19; 1 Tym. 2:6). W budowaniu na tym pewnym fundamencie złota, srebra i drogich kamieni (1 Kor. 3:11-15; 2 Piotra 1:5-11) Słowa Bożego, jego posłannictwem jest objaśnianie „wszystkim, jaka by była społeczność onej tajemnicy zakrytej od wieków w Bogu, (...) aby teraz przez zbór wiadoma była (...) nader rozliczna mądrość Boża, która inszych wieków nie była znajoma synom ludzkim, jako teraz objawiona jest” (Efezj. 3:5-9,10).

Jest ono wolne od ulegania jakimkolwiek podziałom, sekciarstwu czy wierzeniom ludzkim i pragnie, aby każdy tutaj wyrażany pogląd był coraz pełniej poddany woli Bożej w Chrystusie, tak jak jest on przedstawiony w Piśmie Świętym. Dlatego też śmiało może ono ogłaszać to, co Pan powiedział – według Boskiej mądrości, którą dane jest nam pojmować. Jego stanowisko nie jest dogmatyczne, lecz zdecydowane, ponieważ wiemy, na czym budujemy, niezachwianie wierząc w mocne obietnice Boże. Jest ono redagowane z wiarą, że będzie używane tylko i wyłącznie w służbie Bogu. Stąd też decyzja o tym, co ukaże się na jego łamach, a co nie, musi wynikać z rozeznania Jego dobrego upodobania i nauki Jego Słowa dla budowania Jego ludu w łasce i znajomości. Nie tylko więc zachęcamy, ale i nalegamy, aby czytelnicy sprawdzali, czy opinie ukazujące się w tym czasopiśmie wytrzymują krytykę nieomylnego Słowa Bożego, do którego często odwołujemy się, aby taką próbę ułatwić.

Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750

WEDŁUG NASZEGO ZROZUMIENIA PISMO ŚWIĘTE WYRAŹNIE UCZY:

- ... że Kościół jest „Świątynią Boga żywego” – a szczególnie „Jego dziełem” i że proces jego budowy trwa przez cały Wiek Ewangelii – odkąd Chrystus stał się Zbawicielem świata i „gruntownym kamieniem węgielnym” tej Świątyni, za której pośrednictwem po zakończeniu jej budowy wszyscy ludzie otrzymają Boże błogosławieństwo i znajdą przystęp do Niego – 1 Kor. 3:16-17; Efezj. 2:20-22; 1 Mojż. 28:14; Gal. 3:29;
- ... że w międzyczasie trwa proces obciosywania, kształtowania i polerowania ofiarowanych, wierzących w Chrystusowe pojednanie za grzech. Gdy ostatni z tych „żywych kamieni”, „wybranych i kosztownych” będzie gotowy, wówczas wielki Mistrz Budowniczy zgromadzi wszystkich razem w „pierwszym zmartwychwstaniu”, a Świątynia zostanie napełniona chwałą i przez okres Tysiąclecia będzie miejscem spotkania Boga z ludźmi – Obj. 15:5-8;
- ... że gruntem nadziei tak dla Kościoła, jak i świata jest to, że „Jezus Chrystus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”, będąc „okupem za wszystkich”, który też będzie „we właściwym czasie” „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” – Hebr. 2:9; Jan 1:9; 1 Tym. 2:5-6;
- ... że nadzieją Kościoła jest obietnica, iż ujrzy Pana swego „tak jak On jest”, będąc „uczestnikiem boskiej natury”, współdziedzicem Jego chwały – 1 Jana 3:2; Jan 17:24; Rzym. 8:17; 2 Piotra 1:4;
- ... że obecnym zadaniem Kościoła jest doskonalenie się w świętości ku przyszłej służbie, rozwijanie się we wszystkich łaskach, aby być świadkami Bożymi wobec świata i przygotowanie się do sprawowania usługi królów i kapłanów w przyszłym wieku – Efezj. 4:12; Mat. 24:14; Obj. 1:6; Obj. 20:6;
- ... że nadzieja dla świata spoczywa w błogosławieństwach znajomości i sposobności, które mają zostać udzielone *wszystkim* za pośrednictwem Tysiącletniego Królestwa – restytucji (naprawienia) tego wszystkiego, co zostało utracone w Adamie, przez Zbawiciela i Jego uwielbiony Kościół dla wszystkich posłusznych, chętnie słuchających „Jego głosu” – Dzieje Ap. 3:19-23; Izaj. 35.

Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750

STRAŻ i Zwiastun Obecności Chrystusa

Kwartalnik poświęcony naukom biblijnym
dla chwały Boga i duchowego dobra Jego ludu

Wydawnictwo „STRAŻ”, Skr. poczt. 13, 78-210 Białogard 2
e-mail: redakcja@straz.at, internet: <http://straz.at>

Czasopismo „STRAŻ” jest zasadniczo bezpłatne. Można jednak przyczyniać się do jego finansowania. Chętnych prosimy o kontakt na podane obok adresy. Chęć prenumeraty można zgłaszać pisemnie na adres pocztowy lub wypełniając formularz rejestracyjny na witrynie internetowej. Ze względu na koszty przesyłki mile widziane są zamówienia zbiorowe.

Czasopismo STRAŻ zamieszcza wyłącznie teksty z wydawnictw autoryzowanych przez C. T. Russella. W większości są to niepublikowane jeszcze w języku polskim tłumaczenia artykułów z czasopisma THE WATCH TOWER, ale także okolicznościowo z innych czasopism, biuletynów konwencyjnych oraz materiałów historycznych. STRAŻ jest kontynuacją czasopisma publikowanego od 1915 roku jako polska wersja THE WATCH TOWER, które za wiedzą C. T. Russella prowadził Hipolit Oleszyński. Po zmianach w Redakcji założył on w 1919 roku niezależne czasopismo, które od maja 1925 roku nosiło nazwę STRAŻ i było prowadzone przez niego aż do jego śmierci w 1930 r. Czasopismo było wydawane nadal – do 1983 roku w USA, a w latach 1987-1995 we Francji i łącznie przez 71 lat wiernie dostarczało duchowego pokarmu w języku polskim. Jego wznowienie w 2008 r. ma w zamiśle zachowanie stuletniej równoległości z czasopismem THE WATCH TOWER.

W tym numerze przedstawiamy br. Russella jako kaznodzieję i pastora społeczności badaczy Pisma Świętego. Publikujemy kolejne dwa teksty, które są tłumaczeniami dosłownych stenogramów jego wystąpień, a nie kazaniami przygotowanymi do publikacji prasowej. Tematem wykładu w Londynie były słowa o wolności dzieci Bożych (Rzym. 8:21). Dołączamy do niego kilka innych tekstów nawiązujących do tego samego zagadnienia. Drugie kazanie pochodzi z konwencji stanowiącej część podróży transkontynentalnej. Ta miesięczna trasa kolejowa, w ramach której ponad 200 osób przejechało w ciągu miesiąca ok. 13 tys. km, obejmowała także konwencje oraz wykłady publiczne. Z tej podróży pochodzi również świadectwo wygłoszone w Los Angeles oraz końcowe „Słowa przestrogi”. Wcześniej już (Straż 2/2010) publikowaliśmy kazanie „Świątynia Boża”, także wygłoszone w ramach tej podróży. Życzymy błogosławieństwa płynącego z czytania.

Chrześcijańska wolność

[Wykład wygłoszony na konwencji w Londynie, 1-4 sierpnia 1913]

Nasz werset na dzisiejszy wieczór zapisany jest w ósmym rozdziale Pawłowego Listu do Rzymian:

„Pod nadzieją, że i samo stworzenie będzie uwolnione z niewoli skażenia na wolność chwały dziełek Bożych” – Rzym. 8:21.

Mówiąc o wolności w odniesieniu do naszej ludzkiej rodziny, używamy tego pojęcia oczywiście w znaczeniu złagodzonej. Wszystkie cywilizowane narody mają skłonność do chlubienia się swoją wolnością, chrześcijanie również, choć w rzeczywistości, jak wyjaśnia Apostoł, wszyscy ludzie są niewolnikami. Urodziliśmy się w niewoli i tylko ci, którzy zostali wyzwoleni, wiedzą, czym jest prawdziwa wolność. Nasz werset zapewnia nas jednak, że zamiarem Bożym jest, by każde z Jego stworzeń, jeśli tylko zechce, mogło ostatecznie zakosztować wolności.

Patrząc na świat, zauważamy, że każdy człowiek, nie tylko ze świata, ale także z Kościoła, jest w pewnym sensie ograniczony. Jesteśmy skrępowani swoją niewiedzą na jakiś temat, słabościami mentalnymi i moralnymi, brakiem umiejętności, niedoskonałością oraz słabością fizyczną. To dlatego Apostoł słusznie powiedział, że nie czynimy tego, co byśmy chcieli. Z tego punktu widzenia, drodzy przyjaciele, wszelkie wypowiedzi na temat wolności mogą wydawać się naciągane. Następnie zaś nasuwa się naturalne pytanie: Po co Bóg nas stworzył? Dlaczego poddał nas tym warunkom niewoli, grzechu i niedoskonałości naszego własnego ciała? Biblia odpowiada, że wszyscy zostaliśmy zrodzeni w grzechu i ukształtowani w nieprawości: „W grzechu poczęła mnie matka moja” [Psalm 51:7]. To jest wyjaśnienie. Wiemy, że taka jest prawda, że nikt nigdy nie urodził się w doskonałości, z wyjątkiem Jezusa. Adam był doskonały, gdy Bóg go stworzył na swój obraz i swoje podobieństwo, oświadczając, że jest on bardzo dobry, bardzo zadowolający dla Boga. To musiało oznaczać doskonałość, drodzy przyjaciele. Nic, co nie jest doskonałe, nie może być zadowolające dla Boga. Jesteśmy niedoskonalymi i dlatego nie możemy sami z siebie być zadowalający. Wymaga to jakiegoś działania na naszą korzyść, które przedstawiłoby nas jako zadowolających dla Boga. Potrzebujemy wielkiego dzieła restytucji i rekonstrukcji. Konieczne jest, by te nasze śmiertelne ciała zostały przemienione i uczynione doskonałymi. Gdybyśmy byli doskonali w naszych umysłach, naszej woli, gdyby wszystkie nasze intencje były doskonałe, jakże wielkimi przywilejami życia moglibyśmy się cieszyć, a szczególnie gdyby cała

ludzka rodzina miała podobne usposobienie. Jeśli przeżyłaby prawomyślność, jakże wspaniały byłby świat. Nawet w obecnym czasie, pomimo wszystkich szkód wynikających z przekleństwa, jakże pięknie jest, gdy bracia mieszkają razem w jedności. Posiadanie ducha zdrowego rozsądku, ducha wolności stanowi już w obecnym życiu ogromną korzyść. Jakże więc wielkimi przywilejami cieszy się chrześcijanin. Został on bowiem wyzwolony. Nie całkowicie, ale częściowo jest wolny.

Tak więc z owym zagadnieniem zniewolenia, drodzy przyjaciele, jeśli ma ono zostać przedstawione we właściwy sposób, musimy cofnąć się o sześć tysięcy lat do czasu, gdy pierwsi rodzice okazali się nieposłuszni Bogu i zostali wygnani z Edenu oraz odcięci od społeczności z Bogiem, Stwórcą. Od tego momentu ich słabość, ich niewiedza zaczęła nad nimi ciążyć, pozbawiając ich sił



Londyński Dom Modlitwy

umysłu i ciała. Nie trzeba było długo czekać, by rozczarowanie i niezadowolenie ich umysłów odcisnęło się na urodzonych przez nich dzieciach, a pierwszy z ich synów okazał się nawet mordercą. Niewątpliwie został on naznaczony owymi warunkami, jakie panowały w czasie jego narodzenia i nieco wcześniej. Rodzice, usunięci z Edenu, naturalnie byli do pewnego stopnia oburzeni, niezadowoleni i rozgoryczeni, zastanawiali się zapewne, czy nie powinni byli zachować więcej rozważań i kto ponosi winę, a także próbowali pocieszać się tymi odmiennymi warunkami, w których znaleźli się pod przekleństwem, poza rajem. „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się nawrócisz do ziemi, gdyż z niej wzięty; boś proch, i w proch się obrócisz” [1 Mojż. 3:19]. Oznacza to, że przekleństwo, pod którym żyli, oraz pot oblicza, którego doświadczała, gdy trzeba było zdobywać środki do życia, tak zmieniły ich ogólne nastawienie do wszystkiego, że pojawiło się samolubstwo. Wszystko to, jak możemy zauważyć, odbiło się na dzieciach. Pierwszy syn okazał się mordercą. Ducha morderstwa przyniósł z sobą na świat. Pojawił się duch urazy. Trudno byłoby obciążyć Kaina całą odpowiedzialnością za jego stan. Podobnie też i my nie w całości jesteśmy winni temu, jacy jesteśmy. Urodziliście się w grzechu. Ja też, gdyż według Słowa Bożego cała ludzka rodzina została zrodzona w grzechu. Ale odpowiedzialność za to nie spoczywa też na Bogu. Bóg nie stworzył naszego rodu niedoskonałym. Wina spada na ojca Adama. Dysponując całkowitą doskonałością, w której wszystko działało na jego korzyść, dopuścił się jednak nieposłuszeństwa, grzechu, który sprowadził kłopoty na niego i na wszystkie jego dzieci. Bóg miał w tej sytuacji jedynie taki udział, że ustanowił owe chwalebne zasady sprawiedliwości, które w końcu kiedyś zajaśnieją i ukażą się aniołom i ludziom jako jedyny właściwy kierunek postępowania, który Bóg mógł obrać względem swych zbuntowanych dzieci.

Zrozumienie tego, drodzy przyjaciele, że urodziliśmy się w takich warunkach, pozwala nam objaśnić wiele z tych rzeczy, które wcześniej wzbudzały nasze zdumienie. Jakże wielu ludzi pyta: Dlaczego Bóg stworzył takiego człowieka? Cemu powołał do życia osoby niedorozwinięte? W ten sposób Pan obciążany jest tym, co zrobił Adam oraz jego dzieci. Ludzie są w ten sposób bardzo niesprawiedliwi z powodu swej nieznajomości Boga oraz nieświadomości odnośnie praw dziedziczenia. My jednak wiemy, jak silny wpływ mają prawa dziedziczenia. Sposób, w jaki żyją rodzice w czasie narodzenia swoich dzieci, ma wielki wpływ na przyszłość tych ostatnich. Jako niedoskonalą ludźmi nie możemy oczywiście wydać na świat doskonałego potomstwa. Jest to niemożliwe, ponieważ „jak może czysty pochodzić od nieczystego?” [Ijoba 14:4 NB], zauważa Pismo Święte. Jednak na ile rodzice starają się poświęcać Bogu, na tyle dzieci otrzymują błogosławieństwo. Pamiętamy, jak apostoł Paweł stwierdza, że wierzący rodzic (nawet jeśli drugi z rodziców jest niewierzący) wywiera uświęcający, czyli odłączający wpływ na dziecko. Niezależnie od tego, czy wierzącym rodzicem jest ojciec czy matka, dziecko przypisywane jest wierzącemu. Apostoł mówi bowiem: „Inaczej dzieci wasze byłyby nieczyste [1 Kor. 7:14]. Skoro dzieci Boże wstępują w związek z Bogiem, wszystko, co mają, dzielą z Nim w tym związku. Nie tylko ich dzieci, ale i cały ich majątek należy do Pana od chwili, gdy oddali

Mu się całkowicie przez poświęcenie. Na tej zasadzie, jak oświadcza Apostoł, nasze dzieci stają się dziećmi Pana, który ma szczególną pieczę nad nimi, dlatego że mają wierzących rodziców. Choć ta nauka Słowa Bożego jest tak prosta, a jej piękno zupełnie oczywiste – że Pan otacza szczególną opieką dzieci rodziców, którzy poświęcili Mu swe życie, co sprawia, że owe dzieci stają się przyjemne dla Pana – to jednak wielu potknęło się i w tej sprawie. Wiemy, jaki błąd był i jest głoszony na podstawie tego właśnie wersetu. Prezbiterianie, ustanowiwszy według własnego gustu naukę o osobach wybranych i niewybranych oraz twierdząc, że ów wybór dokonał się na długo przed powstaniem świata, naturalnie wierzą też, że ich dzieci są wybrane. Dlatego dawniej dzielili dzieci na wybrane i niewybrane. Wybrane miały wszystkie pójść do nieba, zaś niewybrane – na wieczne męki.

Prezbiteriańskie Zgromadzenie Ogólne, które spotkało się w Stanach Zjednoczonych około osiem tygodni temu w mieście Atlanta, uchwaliło bardzo wspaniałe postanowienie na temat wiecznych mąk. Bardzo przyjemnie było mi przeczytać, że postanowiono, by odtąd żadne dziecko nie było skazywane na wieczne męki. Jakże to wspaniałomyślne, drodzy przyjaciele! Pomyślcie tylko: Spośród 90 tys. ludzi, którzy codziennie umierają, co najmniej jedna trzecia to niemowlęta. Tak więc dzięki tej rezolucji uratowano 30 tys. niemowląt dziennie! Tylko że dziwnym się, dlaczego nasi drodzy prezbiteriańscy przyjaciele nie uczynili tego wcześniej. Jednak cieszymy się z każdego kroku, po którym, jak wierzymy, przyjdą następne. Nie kieruję się żadnym odruchem odwetu. Wprost przeciwnie, raduję się. Moi rodzice byli prezbiterianami. Zostałem należycie ochrzczony, żebym mógł stać się jednym z wybranych niemowląt i dostać się do nieba. Doceniam tę ufność moich rodziców. Postąpili oni odpowiednio do światła, jakie posiadali, ale cieszę się, że dzięki łasce Bożej nasze światło jest jaśniejsze niż ich. Nie żebyśmy mieli jakieś nowe światło, jednak ta sama lampa Słowa Bożego świeci obecnie tak, jak nigdy wcześniej. Każda kartka rzuca swe światło i blask na inne strony. Doprawdy, jaśnieje cała Księga, a gdy stajemy się prawdziwymi badaczami Pisma Świętego i zdejmujemy sekciarskie okulary, które nam tak przeszkadzały, zaczynamy dostrzegać jasność w Bożym świetle. A wtedy nasze serca również stają się świetliste. Ten blask się rozprzestrzenia i wydaje mi się, że mogę zauważyć tę światłość nawet na twarzach tych, którzy poznali Prawdę. Wydają się one jaśnieć w taki sposób, w jaki nie lśniły wcześniej. Są jaśniejsze nawet niż twarze innych dobrych osób. Wiecie, wiele ludzi w świecie ma jedynie puste twarze. Nie ma na nich niczego, co przydawałoby im rzeczywistego blasku. Nawet jeśli należą oni do Chrystusa, nawet jeśli ufają Panu, jest tak wiele rzeczy, które są zasłonięte, tak wiele tego, co ciemne. Tak samo było kiedyś z nami. Nic dziwnego, że ich oblicza są mniej lub bardziej posępne. Obecnie jednak, dzięki Bogu, prawdziwe światło świeci coraz wyraźniej, a my się nim cieszymy. Ufam, że przyświeca ono również z naszych twarzy, że opowiadane jest przez nasze języki dla zbudowania, błogosławieństwa i wzmocnienia innych, tak by wszyscy mogli mieć udział w błogosławieństwie, które stało się udziałem ludu Bożego. Światło to było przyćmione przez pewien czas w „ciemnych wiekach”, ponieważ nie dbano o Słowo Boże. Przez tysiąc czterysta lat nie było ono w ogóle rozważane. Studiowano tylko

wyznania wiary. A nawet od czasu częściowego ich odrzucenia Biblia jest badana tylko fragmentarycznie, pod strachem, żeby ktoś nie odrzucił wcześniejszego kreda. Zapomina się przy tym, że Bóg nigdy nie miał nic do czynienia z wyznaniem wiary, które są wyłącznie dziełem ludzi, a nawet gorzej – dziełem diabła.

Cieszę się, drodzy przyjaciele, że prezbiterianie rozumieją plan Boży nieco dokładniej i że uświadamiają sobie, podobnie do nas, że Bóg jest miłością i że Bóg miłości nigdy nie przeklina, zwłaszcza niemowląt. Wydaje nam się nawet, że nikt nie jest zagrożony wiecznymi mękami, w które kiedyś wszyscy wierzyliśmy, bo ktoś nam tak powiedział. Jesteśmy zadowoleni, że nasi prezbiteriańscy przyjaciele uprzejmie uwolnili tych najmniejszych. Jest to krok we właściwym kierunku. Radujemy się z nimi i mamy nadzieję, że zostaną podjęte kolejne kroki w celu oswobodzenia innych, którzy umarli przed przyjęciem tej uchwały, tak by szkoda mogła zostać usunięta całkowicie. Tyle że wedle naszego zrozumienia tej sprawy, nikt nie musiał się nią kłopotać. My wiemy, że najmłodsi, podobnie jak cała reszta rodzaju Adamowego, czekają jedynie na drugie przyjście Mesjasza. Wszyscy oni oczekują na czas, gdy Chrystus ustanowi swoje Królestwo, gdy zwiąże Szatana na tysiąc lat, tak by ów „stary smok” nie mógł już zwodzić narodów. Ach, jakże smutne, że zwodził on także i nas, i jakże jesteśmy szczęśliwi, że pozbyliśmy się tego oszustwa i że jaśniej ukazał nam się prawdziwy charakter Boży.

Tak więc, drodzy przyjaciele, owa nauka o wiecznych mękach jest zaledwie jednym z wielu oszustw, którym podlegaliśmy, jednym z wielu łańcuchów niewolnictwa, od których zostaliśmy uwolnieni. Byliśmy kiedyś poddani tym ciężkim łańcuchom uprzedzeń, nie mając świadomości Słowa Bożego. Nie znaliśmy naszego Boga, dlatego że nie rozważaliśmy należycie Jego Słowa. Obecnie jednak powoli wydostajemy się z wcześniejszych ciemności i jesteśmy za to wdzięczni Bogu.

Świat dąży dzisiaj do wolności, i to prawdopodobnie znacznie usilniej niż kiedykolwiek wcześniej. Dostrzega się wartość swobód, ludzie cenią sobie wolność. W tym miejscu warto wspomnieć o wielkim skoku w kierunku wolności, który zakończył się anarchią, a mianowicie o Rewolucji Francuskiej. Wydaje nam się, że patrząc zarówno z ludzkiej, jak i biblijnej perspektywy, nasze czasy wykazują dążności w bardzo podobnym kierunku. Cały obecny świat z jego wielką mądrością docenia wolność bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, jednak w swoim ożywieniu na rzecz wolności jest on skłonny do popadania w krańcowość i zmierzania ku anarchii. Anarchia jest tym, czego obawia się cały świat. Boją się jej nie tylko zwykli ludzie, lecz także najrozsunniejsi mężowie stanu tego świata. Nawet Jezus powiedział, opisując ten specyficzny czas, że „ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą” [Łuk 21:26]. Te rzeczy jeszcze nie przyszły, lecz Jezus opisuje nastawienie ludzi, zanim one nadejdą. Oczekiwanie ucisku pobudza strach i dlatego ludzi ogarnia przerażenie. Winniśmy okazywać współczucie tym, którzy mają takie bojaźliwe nastawienie, a miłują wolność. My również cenimy sobie swobodę i dlatego jeśli popełniają oni pewne błędy, to powinniśmy myśleć o nich z sympatią. Dostrzegamy nasze własne pomyłki. Być może, gdybyśmy nie doszli do lepszego zrozumienia Bożego charakteru i Jego chwalebne

planu przyszłych czasów, to również mielibyśmy takie samo błędne zrozumienie wolności, co dzisiejszy świat i niewykluczone, że przyczynilibyśmy się do anarchii, jak to czynią obecnie inni.

Socjaliści mówią: Nie dbamy o przyszłość. Wystarczająco długo już słuchaliśmy, jak nam mówiono, żebyśmy czekali na nagrodę w przyszłości. Teraz wolimy odbierać naszą zapłatę od razu. Biedni to ludzie, którym brakuje oświecenia odnośnie ich ludzkich swobód i praw! Nie znają oni planu Bożego i dlatego tracą wiarę w przyszłe życie. Istnieje niebezpieczeństwo, że gdy braknie im wiary w przyszłe istnienie, ich obecna egzystencja również przestanie być dla nich ważna. Będą gotowi ją poświęcić za błyskotki i okrutne warunki, które oni nazywają wolnością.

My jednak mówimy dzisiejszego wieczoru o prawdziwej wolności. Jest rzeczywista wolność, którą zapewnił Bóg, i ta wolność się zbliża. Jeszcze nie została osiągnięta, ale wszystko wskazuje na to, a potwierdzają to świadectwa Słowa Bożego, że owa wolność zbliża się z każdym dniem.

Nie powinniśmy zapominać o udziale Szatana i upadłych aniołów w upodleniu i zniewoleniu człowieka. Apostoł informuje nas w szczególności o wpływie „nauk diabelskich” [1 Tym. 4:1], które pochodzą od upadłych aniołów, i o tym, jakie są skutki ich oddziaływania na świat. Jest on w mniejszym lub większym stopniu zwiędziony naukami demonów. Najdziwniejsze jest zaś to, że najgorsza z owych demonicznych nauk wyznawana jest w krajach chrześcijańskich. Nie tak dawno temu zostałem zawstydzony, gdy rozmawiałem z pewnymi rozsądnymi mieszkańcami Indii. Usprawiedliwiając się, dlaczego nie są chrześcijanami, powiedzieli: „Nie możemy być chrześcijanami, ponieważ nie potrafimy uwierzyć w to, co mówią nam misjonarze, i dlatego nie możemy wierzyć w waszego Boga. Zauważamy, że biali ludzie są wspaniali pod wieloma względami, i uświadamiamy sobie, że przewyższają nas w wielu dziedzinach. Kiedy jednak mówią nam w swych religijnych wykładach, że nasi przodkowie od wielu pokoleń znajdują się na wiecznych mękach, ponieważ nie wierzyli w Jezusa, nie możemy tego uznać. Nasz Bóg nie pozwala nam dręczyć nawet niemego stworzenia, jak więc mamy wierzyć w takiego Boga, który torturuje ludzkie istoty, i to za ich niewiedzę? Jak możemy czcić takiego Boga?”. Czulem się w obowiązku udzielić następującej odpowiedzi: „Przyjaciele, zgadzam się z wami. Lecz nie jest to charakter naszego Boga. My, chrześcijanie, w błędny sposób przedstawiliśmy naszego niebiańskiego Ojca i Jego chwalebne zamierzenie. Przykro nam, że tak się stało, a gdy tylko nasze oczy otwierają się z dnia na dzień coraz szerzej, staramy się opowiadać innym, jak bardzo jest On miłujący i miłosierny”. Oni zaś odpowiedzieli: „Czy nie zechciałbyś się zatrzymać i wyjaśnić nam tego zagadnienia?”. Odpowiedziałem, że moje spotkania były zaplanowane z wyprzedzeniem i że nie jest to możliwe, bym teraz został, lecz zadbam o to, by ktoś ich odwiedził i opowiedział im o Bogu miłości oraz Jego planie. Ta obietnica ich zadowoliła i miło się pożegnaliśmy w przekonaniu, że znajdą dla siebie coś, co ich zadowoli. Rozumieli, że ich własne poglądy nie były zadowalające, ale doprawdy, drodzy przyjaciele, byłem zmuszony wyznać, że to, co im proponowano, nie było wcale lepsze od ich przekonań, przynajmniej pod

względem doktrynalnym. Misjonarze, owszem, głoszą pewne zasady moralne oraz wynikającą z nich praktykę. Do tego dochodzi pewien wysiłek edukacyjny, by nauczyć ludzi siedzieć na krześle zamiast na podłodze oraz jeść widelcem, a nie palcami. Wszystkie to są ważne sprawy. Jednak zupełnie pominęli oni, moim zdaniem, nauczanie o charakterze Boga.

O tak, owo ograniczenie, zniewolenie, w którym się urodziliśmy, odcisnęło się na naszym umyśle, moralności oraz cielesności. W ciągu sześciu tysięcy lat od czasów Adama spływało ono na nas, torując sobie szeroko drogę wśród wszystkich zdolności, talentów, które przynależą do człowieczeństwa, tak że dzisiaj jesteśmy tym, czym jesteśmy, będąc w znacznym stopniu zmuszeni wstydić się samych siebie, gdy weźmie się pod uwagę całość. Londyn nie może szczyć się sobą w całości. Miasto to mogłoby wybrać spośród swych mieszkańców szlachetne osoby, z których niewątpliwie mogłoby być dumne. Również Brooklyn mógłby wybrać takie postacie i mieć z nich przyjemność. Podobnie rzecz się ma we wszystkich innych państwach i miastach, gdzie występuje skłonność do szcycenia się niektórymi najlepszymi i najszlachetniejszymi osobistościami. Jednak jako całość jesteśmy beznadziejnie nieudani, jak wyraża to prorok Dawid, przemawiając z upoważnienia Boga: „Albowiem wnętrzości moje pełne są brzydkości, a nie masz nic całego w ciele moim” [Psalm 38:8]. Wszyscy jesteśmy w taki sposób zniewoleni, gdyż poddani jesteśmy owym niedoskonałościom. Każdy z nas jest upośledzony i nie jesteśmy wolni. Czego więc potrzebujemy, żeby uzyskać wolność? Potrzebujemy tej właśnie rzeczy, którą Bóg zamierza nam dać, zgodnie ze swoją zapowiedzią. Zauważcie słowa naszego wersetu tytułowego z Rzym. 8:21. Apostoł wskazuje na zakończenie Wieku Ewangelii oraz na działalność Mistrza w czasie Jego drugiego przyjścia. Mówi on w wersecie dwudziestym, że stworzenie poddane jest marności, to znaczy ułomności – słabościom umysłowym, moralnym i fizycznym. Marność tej zostaliśmy poddani nie z własnej woli. Nie było to naszym pragnieniem, by urodzić się w grzechu, nie chcielibyśmy być urodzeni w słabości, ani umysłowej, ani moralnej, ani psychicznej. Ale jednak tak właśnie się stało, wbrew naszej woli. Bóg jest odpowiedzialny. On odpowiada za to, że poddał pod przekleństwa nasz ród. On nałożył tę karę. Pozbawił nas społeczności z sobą i było to sprawiedliwe. Czyż nie jest tak, że wszystkie sprawy Jego stworzeń znajdują się w Jego rękach? Czy było coś niewłaściwego w tym, że nasz niebiański Ojciec powiedział do Adama i Ewy: »Jeśli będziecie postępowali zgodnie z tym, co wam dałem, jeśli będziecie używali waszych zdolności i talentów zgodnie ze sprawiedliwymi zarządzeniami, które postanowiłem, możecie żyć wiecznie, możecie przez całą wieczność zamieszkiwać tę ziemię i posiadać ją na własność.« Pan powiedział im, że mogą rozmnożyć swoje potomstwo, napędląć ziemię i czynić ją sobie poddaną. Oznaczało to, że w miarę jak rodziłyby się ich dzieci, granice Edenu byłyby coraz bardziej poszerzane i coraz większa część ziemi byłaby im poddana, aż wreszcie potomkowie Adama i Ewy, wszyscy sprawiedliwi i doskonali jak rodzice, byłiby na tyle liczni, by napędlć całą ziemię, zupełnie nad nią panować i w pełni z niej korzystać.

Taka była umowa i obejmowała ona również karę, że jeśli nie będą posłuszni, to nie posiadą ziemi tak łatwo, ale

spadnie na nich przekleństwo śmierci. (Jakże myliliśmy się kiedyś, wyobrażając sobie, że tym przekleństwem miały być wieczne męki.) – »Nie będziesz godny, by w ogóle żyć. Moje prawo zadba o to, byś nie mógł żyć jako buntownik. Nie po to przygotowałem wszechświat, by był zamieszkiwany przez buntowników i tych, którzy chcieliby się sprzeciwiać mojemu prawu i mojej władzy; tacy zostaną wytraceni spośród ludzi.« Tak więc kara śmierci była sprawiedliwa. A to, że Bóg natychmiast nie poraził piorunem pierwszych rodziców, było wyłączenie przejawem Jego miłosierdzia. Wypędził ich z ogrodu Eden i pozwolił im, by robili, co tylko w ich mocy, w celu przedłużenia życia. Adam przeżył dziewięćset trzydzieści lat. Ach, jakież on miał organizm! Wspaniały, naprawdę na obraz i podobieństwo Boga – prawdziwy król ziemi! Był w stanie przez dziewięćset trzydzieści lat toczyć bój z przeciwnościami na nieprzygotowanej ziemi i bez społeczności z Bogiem.

Bóg miał pełne prawo wymierzyć tę karę rodzajowi ludzkiemu. Radujemy się też świadomością, której nie mieliśmy wcześniej, że kara ta nie jest niesprawiedliwa. Bóg miał swój cel, by okazać swemu stworzeniu miłosierdzie, pozwalając im żyć tak długo, jak tylko mogli. Było to zamierzone. Wiedział On, że w przyszłości odkupi ludzi, spłacając ich zobowiązania i wybawiając ich z upadłego stanu i przywracając do stanu pierwotnego. Wszystkie te doświadczenia pozyskane w związku z upadkiem, grzechem, smutkiem, bólem, westchnieniami i umieraniem wśród jęków okażą się w przyszłości dla nich wartościowe. Jakież cudowny plan! Ależ to rozsądne! W ten sposób przekonujemy się, że Bóg nie obchodzi się z ludzkością bezlitośnie, pozwalając jej cierpieć grzech i śmierć. Pismo Święte poucza nas, że musimy zdobyć doświadczenie „nadmiernej grzeszności grzechu” [Rzym. 7:13 BT], aby po powrocie do pełnej zgody z Bogiem wiedzieć już, jak to jest. Ludzkość kiedyś przekona się, że Boże drogi są tak skonstruowane, by prowadzić do szczęścia i pokoju. Inne drogi prowadzą do nieszczęścia i końca się katastrofą. Po zaproponowaniu tego Bożego zamierzenia minęły cztery tysiące lat i nie było żadnych oznak, żeby miało się ono spełnić. Bóg dał Żydom Zakon, który informował ich, że gdyby byli w stanie sprostać jego wymaganiom, to byłoby wiadomo, że są zdolni do przeprowadzenia pracy, którą On zamierzał wykonać na świecie. Wtedy poleciliby ich jako swój lud dla świata. Wcześniej jednak trzeba było zademonstrować rzeczywistą przynależność do nasienia Abrahama. Na tę okoliczność Bóg mógłby powiedzieć: »Wyjaśniłem już Abrahamowi, że moim zamiarem jest błogosławić wszystkim narodom ziemi i że błogosławieństwo to zostanie udzielone za pośrednictwem jego potomstwa. Wy w rzeczywistości jesteście dziećmi Abrahama. Jeśli tylko będziecie przestrzegać mojego Prawa i będziecie posłuszni moim ustawom, wykonam dla was wszystko, o co tylko można prosić. Udzielę wam życia wiecznego, a wtedy będziecie przygotowani, by wykonać pracę, którą miało przeprowadzić „nasienie Abrahamowe” i w ten sposób staniecie się tymi, którzy będą błogosławić pozostałą część rodzaju ludzkiego.« Izraelici ogromnie się uradowali, gdy Bóg obiecał im ową szczególną łaskę. Jakże rozczarowani musieli być ci biedni ludzie, gdy rok po roku próbowali przestrzegać Zakon i nie byli w stanie tego uczynić. Podobnie jak pozostali ludzie,

byli niedoskonalimi ze względu na upadek i dlatego, tak jak oni, nie byli w stanie zachować doskonałego Bożego prawa. Nie umiemy postępować tak, jak byśmy chcieli. Żydzi stwierdzili, że nie potrafią okazać posłuszeństwa Prawu zgodnie ze swym życzeniem. Otrzymywali jednak błogosławieństwo za samo usiłowanie zachowania przykazań. Każda osoba, która próbuje żyć w zgodzie z Bogiem i Jego zasadami sprawiedliwości, będzie odczuwała korzyści z tego wynikające, zarówno cielesne, jak i umysłowe. Nikt jednak nie uzyska życia wiecznego. Nie, Bóg zamknął drzwi żywota wiecznego i nie można go uzyskać inaczej, jak tylko wkraczając na tę jedyną drogę, przez drzwi, które Bóg wyznaczył, a mianowicie, przez Pana Jezusa Chrystusa.

Stwierdzamy jednak, że w odpowiednim czasie Bóg posłał swego Syna, który urodził się z panny, aby mógł odkupić, ponownie nabyć to, co stracił ojciec Adam i cały jego ród. W jaki sposób? Kara spadła na wszystkich przez jednego człowieka właśnie dlatego, by Bóg mógł sprawiedliwie pozwolić jednemu człowiekowi umrzeć i spłacić dług za innego człowieka. Zauważamy w tym doskonałe wyrównanie. Tak jak cała ludzkość znalazła się pod potępieniem przez nieposłuszeństwo jednego człowieka, tak też cały rodzaj ludzki może osiągnąć usprawiedliwienie przez innego człowieka. „Bo ponieważ przez człowieka śmierć, przez człowieka też powstanie umarłych. Albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywni będą” [1 Kor. 15:21-22]. Jednak owo wielkie wybawienie jeszcze nie nastąpiło, ciągle jest jeszcze perspektywą. Jezus przyszedł i umarł. Owszem, cena okupu została złożona w ręce sprawiedliwości. Nie została jednak jeszcze zastosowana za grzechy świata. Nie, ciągle jeszcze czekamy. Owa cena okupu obejmuje całą ludzką rodzinę. Każdy, kogo to dotyczy, jest zatem zainteresowany śmiercią Jezusa.

Na czym zatem polegało owo Boże zamierzenie. Ach, jest ono tak obszerne i wielkie, że gdy się o nim po raz pierwszy dowiedzieliśmy, byliśmy tak zdumieni, że pomyśleliśmy: To jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. A jednak, drodzy bracia i drogie siostry, dlatego mielibyśmy uważać, że niebiański Ojciec jest diabłem, zamiast przyjąć to, że jest On łaskawym Bogiem i – jak sam mówi o sobie – Ojcem miłosierdzia i Bogiem wszelkich łask. Ta wiadomość oddziałuje na nasze serca, takiego poselstwa potrzebujemy. Wszyscy poganie mają diabelskich bożków, ale żaden z nich nie jest gorszy od tego, którego my chrześcijanie sobie wymyśliлиśmy jako naszego Boga. Ach, jakże zostałem zawstydzony, gdy zapytałem rdzennych mieszkańców krajów pogańskich, dlaczego sporządzają sobie tak odrażające obrazy. Nie odpowiedzieli, ale moje sumienie zareagowało wyrzutami, gdy przypominałem sobie, jakiego ja miałem wstrętnego mentalnego bożka, którego sam sobie uczyniłem w dawniejszych czasach. Moje bóstwo nie było wyrzeźbione przy użyciu narzędzi stolarskich czy kamieniarskich, ale zostało wydrukowane tuszem na papierze. Opisujące je kreda postulowały istnienie gorszego boga niż pogańskie bożki z drewna i z kamienia. Jednak najlepsi spośród ludu Bożego stopniowo odnoszą zwycięstwo nad błędnymi ideami. Przyjmują oni lepsze przekonania i starają się zapomnieć sennie koszmary „ciemnych wieków”. Starają się żyć w jaśniejszym świetle słonecznym kosztownych obietnic Bożych. A mimo to czasami jeszcze wyłaniają

się straszliwe bóstwa wyznań wiary, by powodować kłopot i utrapienie.

Wdzięczni jednak jesteśmy prawdziwemu Bogu, że dał nam zrozumieć, iż karą za grzech nie są wieczne męki, ale śmierć. Przywróceniem zaś jest powstanie z martwych, z którego skorzysta cała ludzkość – ze „zmarłychwstania i sprawiedliwych, i niesprawiedliwych”, jak powiedział Apostoł [Dzieje Ap. 24:15]. To stwierdzenie obejmuje wszystkich. A wobec tego owe miłe małe dzieci, o których myśleliśmy, że idą na potępienie w liczbie 30 tys. dziennie, po prostu schodzą do grobu. Rachel miała je właśnie na myśli. Pamiętacie, co jest napisane w Prorokach? „Rachel płacząca synów swoich (...) przeto, że ich nie masz” [Jer. 31:15]. Nie płakała ona nad nimi dlatego, że byli w piekle lub w czyśćcu, ale ponieważ ich „nie było”. Pańska wiadomość dla Racheli brzmi zaś: „Zawściągnij głos swój od płaczu, a oczy swe od łez; bo będziesz miała zapłatę za pracę swoją, mówi Pan, że się nawrócę z ziemi nieprzyjacielskiej” [Jer. 31:16] – z ziemi wielkiego nieprzyjaciela, którym jest śmierć. Śmierć jest nieprzyjacielem, który kradnie nasze dzieci, naszych bliskich i powoduje całe to spustoszenie na świecie, który znalazł się pod przekleństwem. Bóg ustanowił swój plan i odpowiednie czasy na jego realizację. Był ustanowiony czas, kiedy miał przyjść Chrystus po raz pierwszy. Była przewidziana praca, którą miał On wtedy wykonać. Podobnie też jest ustanowiony czas na Jego drugie przyjście. Może nie wszyscy o tym wiemy, ale Bóg ma ustanowione czasy. Bogu znane są wszystkie Jego dzieła od założenia świata. W postanowionym przez Niego czasie Mesjasz miał przyjść ponownie nie po to, by znów zostać ukrzyżowany, nie żeby ponownie cierpieć sprawiedliwy za niesprawiedliwych, nie w celu jeszcze jednego odkupienia człowieka. O nie, nie ma już potrzeby dalszego cierpienia za grzech. On już ucierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, by mógł doprowadzić nas do harmonii z Bogiem. Teraz jednak przybywa po raz drugi, powiada Apostoł, bez ofiary za grzech ku zbawieniu [Hebr. 9:28]. Będzie mógł zbawić tych, za których umarł. A za kogo umarł? Z łaski Bożej Jezus skosztował śmierci za każdego [Hebr. 2:9], za Żyda i poganina, niewolnika i wolnego z każdego narodu, każdej rasy, niezależnie od koloru skóry i płci – za wszystkich. Mówię wam, drodzy przyjaciele, mamy Boga, który jest wspaniały, który wspaniale wykonuje swoje dzieła. Jego miłość, miłosierdzie i łaskawe zamierzenie cechują się taką długością, szerokością, wysokością i głębokością, o jakich my nawet nie umiemy marzyć. W owym przyszłym czasie Mesjasz będzie panował. Królestwo będzie należało do Pana, a Szatan zostanie związany, by już więcej nie zwodził narodów. Umarli zostaną obudzeni i otrzymają pomoc, by mogli wydostać się ze swojej deprawacji oraz umysłowej słabości. Zerwane zostaną wszystkie więzy nieświadomości i uprzedzeń. W procesie restytucji odzyskana zostanie siła umysłu i ciała.

Często próbowałem sobie wyobrazić, czym będzie doskonała ludzka istota. Chciałbym mieć portret Zbawiciela, ponieważ wierzę, że taki obraz dawałby nam pogląd, jak mógł wyglądać doskonały człowiek. W Piśmie Świętym można przeczytać, że gdy ludzie słyszeli Jezusa, „wszyscy mu dawali świadectwo i dziwowali się wdzięczności onych słów, które pochodziły z ust jego” [Łuk. 4:22]. Dziwili się, jak subtelne są jego myśli, jak wspaniałe

wyrażenia, które przemawiają do prostych, zwykłych ludzi, tak by wszyscy mogli je docenić. Myślę także, że Piłat wydał temu świadectwo, gdy wyprowadził Mistrza po raz ostatni. Był on najwyraźniej przekonany, że nie ma żadnej podstawy do skazania Jezusa na śmierć i dlatego, jak pamiętamy, chcąc zaspokoić fanatyczne nastawienie tłumu, kazał Go ubiczować, a następnie postawił przed ludem i oświadczył: *Ecce homo*, czyli „oto człowiek”, „spójrzcie na człowieka”. Nie ma takiego Żyda, jak ten człowiek. Czy naprawdę chcecie Go ukrzyżować? Chcecie ukrzyżować najlepszego Żyda, jakiego macie? Takie wydaje się być znaczenie tego ostatniego apelu: Spójrzcie na tego człowieka, spójrzcie na Jego twarz i powiedzcie mi, czy chcecie Go ukrzyżować. No cóż, drodzy przyjaciele, cieszymy się, że nadchodzi czas, gdy możliwość takiego braku zrozumienia będzie już należała do przeszłości. Nie winimy tych, którzy ukrzyżowali Zbawiciela. Owszem, pamiętamy, z jaką miłością i zrozumieniem wyrażał się o tym św. Piotr, gdy tłumaczył: „Ale teraz, bracia! wiem, żeście to z niewiedomości uczynili, jako i książęta wasi” [Dzieje Ap. 3:15-17], gdyby bowiem wiedzieli, nie ukrzyżowaliby dawcy żywota – księcia, przez którego przychodzi życie wieczne. „Gdyby byli poznali, nigdy by Pana chwały nie ukrzyżowali” [1 Kor. 2:8]. To dlatego Bóg ukrył to przed oczyma tych, którzy nie mieli właściwego nastawienia serca, a w związku z tym, w swym zaślepieniu uczynili coś, czego by nigdy nie zrobili, gdyby ich oczy były otwarte. Mesjasz miał być „wycięty” [Izaj. 53:8 BG], jak zostało przepowiedziane zgodnie z Bożym zamierzeniem. Dawno temu w czasach Mojżesza było już napisane: „Przeklęty każdy, który wisi na drzewie” [Gal. 3:13]. W tym celu, by stać się przekleństwem i móc zaspokoić wymagania prawa, Jezus musiał cierpieć na krzyżu. Tak zostało to zamierzone przez Boga i dlatego pozwolił On Żydom, by byli tak zaślepieni na te fakty. W ten sposób pozwolił im wypełnić Jego słowo. Ale, jak mówiłem, zastanawiam się czasami, jak będzie wyglądał doskonały człowiek, gdy cały świat zostanie przywrócony. Praca tysiąca lat wywrze wpływ nie tylko na tych żyjących na początku, ale na wszystkich, którzy poszli do grobów. Pamiętamy, że Apostoł mówi o tym, iż każdy człowiek będzie uczestniczył w zmartwychwstaniu w swoim porządku – w swoim rządzie [1 Kor. 15:22-23]; sugeruje tym samym, że będą różne klasy wychodzących z grobów. Powstaną oni w tym samym stanie, z tymi samymi niedoskonałościami, z którymi umarli – wydaje się, że wszystko, co odziedziczyli od Adama, nadal będzie ich udziałem. Powstaną i ktoś im oświadczy, a oni to zrozumieją, że Bóg zapewnił Zbawiciela i to wspaniałego, który może całkowicie zbawić nawet tych, którzy poszli do dołu, do szeolu, hadesu, grobu, którzy znaleźli się w stanie śmierci. W ten sposób Bóg ukaże swą moc w dziele odtworzenia. Cóż będzie mogło się równać tej demonstracji mocy? Nic nie może być porównywalne z wywiedzeniem ojca Adama ze stanu śmierci. Nieskończona moc zostanie zademonstrowana w odtworzeniu człowieka z jego wszystkimi specyficznymi cechami i charakterystykami – jakim był, zanim umarł. To właśnie zapowiada Biblia, to jest dzieło tysiąca lat, a mianowicie restytucja, przywrócenie. Ci, którzy postępowali zgodnie z zasadami Królestwa, dokonają jeszcze większego postępu w restytucji i osiągną doskonałość wcześniej niż inni. Nawet tym powolnym będzie udzielona możliwość,

a pewne wypowiedzi Pisma Świętego wyraźnie, naszym zdaniem, stwierdzają, że każdemu będzie zagwarantowana próba trwająca sto lat, a jeśli nie będzie dawał w tym czasie oznak postępu, zostanie zgładzony, gdyż byłby przeszkodą dla innych i niegodnym dalszej pracy prowadzonej przez wielkiego Mesjasza.

Drodzy przyjaciele, gdy przypatrujemy się, jak wiele może dokonać człowiek w obecnym czasie w ciągu dziesięciu lat nawet bez wstawiennictwa Bożej mocy, pomimo upośledzenia, ignorancji i uprzedzeń, a także wszelkich umysłowych, moralnych oraz fizycznych ułomności, to zastanawiamy się, ile można dokonać w ciągu dziesięciu lat w Królestwie Mesjasza. Sądzę, że w ciągu dziesięciu lat Bożego rządu znajdzie się sposób na pokonanie wszelkiego rodzaju wad i grzechów świata. Myślę, że dziesięć lat Boskiej dyscypliny dokona wielkiej przemiany i poprawy w całym świecie, dwadzieścia lat jeszcze więcej. Domyślam się, jak będzie wyglądał świat po pięćdziesięciu latach od ustanowienia Królestwa Mesjasza. Wyobrażam sobie, że będzie to cudowny świat. Mam wrażenie, że tylko nieliczni ludzie nie będą posłuszni Bogu. Ale oczywiście nie do mnie ani nie do was należy taka ocena. W Biblii zawarte są sugestie, że nawet po takim pełnym okazaniu Bożej dobroci znajdą się jeszcze ludzie, którzy będą podobni do samego Szatana. Będąc całkowicie otoczony Bożą łaską, stał się on dobrowolnym przestępcą, a pycha doprowadziła go do tego, że sprzeciwił się Bogu. Wszyscy ci, którzy mają szatańskiego ducha, są uznawani za jego posłańców, naśladowców i uczniów. Dla Szatana i wszystkich jego naśladowców Bóg przewidział powtórna śmierć – wieczne wytracenie od oblicza Pańskiego i od chwały Jego mocy. Zostaną oni potraktowani jak nierozumne zwierzęta, jak mówi św. Piotr [2 Piotra 2:12]. Następnie, drodzy przyjaciele, nasz werset doprowadza nas do czasu, gdy cała praca restytucji będzie już wykonana i gdy cały świat zostanie przywrócony i doprowadzony do doskonałości, co będzie oznaczało wybawienie stworzenia z niewoli skażenia. Czy tego nie zauważacie? „Stworzenie” oznacza tutaj rodzinę ludzką. Nasz miły brat Wesley popełnił w interpretacji tego wersetu kilka poważnych pomyłek, gdy uznał, że może tu chodzić np. o bydło i tak to wyraził w swoich pismach. Ale każdy dobry człowiek może popełniać błędy i nie zamierzamy podkreślać jego błędów. Jednak rozumiemy, że Bóg nie zapewnił życia wiecznego zwierzętom. Nie znajdujemy nic na ten temat w Słowie Bożym. Umierają one, ponieważ taki jest porządek ich natury. Mają one żyć przez określony czas i służyć celowi swego istnienia jako część świata zwierzęcego. Następnie pojawiają się inne osobniki, które zajmują to samo miejsce. Tylko dla człowieka Bóg przewidział życie wieczne. I tak, gdy Jezus umarł, nie było mowy o tym, by odkupił świat zwierzęcy. Zwierzęta miały wykonać swoje funkcje, jakie Bóg dla nich przewidział. To człowiek był celem Bożego zamierzenia. Tym, który zgrzeszył i za którego Jezus umarł, był człowiek. Apostoł Paweł wyraźnie oświadcza i tłumaczy, że przez nieposłuszeństwo jednego człowieka grzech wszedł na świat. Tak też przez posłuszeństwo jednego człowieka pojawiła się sprawiedliwość. Z tego też punktu widzenia tytułowe słowa Apostoła z Listu do Rzymian stają się całkowicie jasne i oczywiste.

Apostoł pisze, że całe stworzenie zostało poddane marność nie dobrowolnie. To Bóg tak to urządził. Nie

dobrowolnie, ale z powodu tego, który je jej poddał. On dopuścił, by pojawiło się przekleństwo, pozwolił, by to dziedzictwo przechodziło z pokolenia na pokolenie, z ojca i matki na dzieci, naznaczając je grzechem. Pozwolił na to, by trwało takie panowanie grzechu i śmierci. Mógł ich zgładzić natychmiast, uderzając piorunem, wołał ich jednak pozostawić przy życiu, gdyż miała z tego wynikać pewna lekcja. Poddał ich „pod nadzieją”. O jaką tutaj chodzi nadzieję? Pragnął On dać ludziom pewną nadzieję. Nie była to pewność, gdyż ciągle pewna część odpowiedzialności spoczywała na nich. Nawet wtedy, gdy będzie już panował Mesjasz, a ludzkości zostaną udzielone wszelkie możliwości powrotu do domu Ojca i do doskonałości, w której zostali stworzeni, by zawrócili z dróg niedoskonałości, odwrócili się od niewoli skażenia – gdy będą już dostępne wszystkie te sposobności, to i tak każdy będzie musiał sam dla siebie podjąć decyzję. Nasz Pan to wyjaśnia. Ojciec szuka takich, którzy by Go chwalili w duchu i w prawdzie [Jan 4:23-24] i tylko takim będzie miał przyjemność udzielić pełni swych błogosławieństw. Tak więc w tej nadziei będą oni czerpać korzyści z doświadczenia bólu, smutku, grzechu, śmierci, westchnień i płaczu. W pełni opanują tę ważną lekcję, że popełniony został wielki błąd. Gdy zaś sami znajdą się ponownie w łasce, będą tak wyposażeni w wiedzę na temat przeszłości, wiedzę uzyskaną w związku z upadkiem i podźwignięciem ludzkości, że na wszystkie niepokoje wywoływane przez grzech i Szatana będą mogli odpowiedzieć: W Panu tylko ufność mam, bo On kupił mnie swą krwią. To w tej nadziei znajdzie się odpowiednio dużo takich ludzi. W tej nadziei Bóg pozwolił, by prawo dziedziczenia działało przeciwko rodzajowi ludzkiemu, wpędzając go w coraz większą słabość umysłu i ciała. To była nadzieja, którą Bóg ustawicznie powtarzał. Adamowi i Ewie uchylił tylko jej rąbka, mówiąc, że nasienie niewiasty zmiażdży głowę węża. Wąż wyobraża zło, a nasienie niewiasty, to Mesjasz. Następnie powtórzył On tę samą myśl do Abrahama: W nasieniu twoim błogosławione będą wszystkie narody ziemi. Nadzieja zawsze była ważna. Następnie była dana Izraelowi. Izraelici mieli nadzieję, że jeśli zachowają Zakon, otrzymają życie i Bóg będzie mógł ich użyć w usługach tej nadziei. Tak też było z Chrystusem – ta sama nadzieja i taka sama obietnica. Sam będąc niezmienny, Bóg zdawał się działać zgodnie z radą swej własnej woli. Zbliżając się jednak do owego wspaniałego dnia, gdy rzeczy te mają się spełnić, Bóg udziela większego światła oświecającego Jego Słowo, pisma Starego i Nowego Testamentu.

Nasze oczy otwierają się coraz szerzej, byśmy mogli wiedzieć coraz więcej na temat długości i szerokości, a także wysokości i głębokości tego, czego nie widzieliśmy wcześniej. Tak więc widzimy, drodzy przyjaciele, że było to w nadziei. Rozważmy więc, jaka to była nadzieja.

Gdyż i samo stworzenie – owo wzdychające stworzenie, czyli ludzkość – również zostanie wybawione z niewoli skażenia. Niewola skażenia jest niewolą śmierci. A czym jest niewola śmierci? Niewola śmierci to zasada, której wszyscy ulegamy w naszej słabości. Wasza moralna słabość w ogromnej mierze wywodzi się z owej kary działającej w was. Owa niewola skażenia i śmierci obejmuje cały świat. Czyż nie jest tak? Czy możemy poprawić stwierdzenie Apostoła. Czy jest gdzieś taki człowiek, który mógłby te sprawy opisać tak jasno i w sposób tak

odpowiadający wszystkim okolicznościom, które znamy z własnego doświadczenia? Z pewnością nie.

Tak więc, Bożym celem jest wybawienie stworzenia z owego wzdychającego ciała. Wyzaczył on tysiącletni dzień królowania Mesjasza, który ma być tym, co wybawi ludzi, zerwie ich pęta i da im wolność – nie wbrew ich woli, ale stopniowo w działaniu zgodnym z ich życzeniem, będą starali się pokonywać swoje słabości, by wydostać się z niewoli skażenia. Wszystkie te wysiłki zapewnią im błogosławieństwo i będą dla nich daleko bardziej pożyteczne, niż gdyby Bóg wywiódł ich z grobu od razu doskonałych. Gdyby powstał z grobu doskonały, nie znalazłby samych siebie, nie mówiąc już o tym, żeby mieli dać poznać się innym. I jaki wtedy byłby pożytek ze wszystkich tych doświadczeń związanych z upadkiem? Wszystko byłoby stracone. Byliby jak nowi Adamowie – doskonali, ale tak samo podatni na grzech jak Adam, któremu brakło doświadczenia.

Adam nie zakosztował zła. Znał tylko dobro. Teraz zaś Bóg dał światu możliwość przez sześć tysięcy lat poznać smak zła. Wszyscy spożywamy te gorzkie grona, tak jak informuje nas prorok Ezechiel, że zęby synów ścierpły (Ezech. 18:2). Ojcowie, a właściwie ojciec Adam, zjedli kwaśne grona grzechu, a ścierpły zęby wszystkich synów. Macie swoje słabości i niedoskonałości, ja również je mam – są one skutkiem tego samego występkę. Bóg, przemawiając przez tego samego proroka, powiada, że nadchodzi chwalebna epoka, gdy prawo to nie będzie już więcej w mocy. W tym dniu zęby ścierpną jedynie temu, który będzie spożywał kwaśne grona. Umrze dusza tego człowieka, który grzeszy. W przypadku Adama jedna dusza zgrzeszyła, a w rezultacie tego czynu umiera dwadzieścia miliardów dusz, gdyż są jego potomkami. Ale też jedna dusza umarła za Adama, tak jak czytamy, że Jezus „wylał na śmierć duszę swoją” [Izaj. 53:12]. Uczynił swą duszę ofiarą za grzech. W przeszłości Jezus ujrzy owoc pracy swej duszy, którym będzie nasycony. Będzie widział ów wspaniały wynik – cała ludzkość zostanie nabyta drogocenną krwią, każdy będzie mógł skorzystać z możliwości dźwignięcia się i przez to poznanie samego siebie w doświadczeniach przeszłości, a także identyfikowania się z doświadczeniami przyszłości, tak że w rezultacie na końcu wszyscy całkowicie pozbędą się niewoli skażenia, więzów śmierci. Będą wspaniałym stworzeniem, nawet lepszym niż Adam. Adam był doskonały pod względem fizycznym, ale jego wiedza była niekompletna. Wiedział coś o korzystnych stronach życia, ale nie poznał jego ciemnych stron.

Gdy ludzie powrócą, będą w pełni poinformowani – poznawszy wcześniej grzech i śmierć, teraz zdobędą wiedzę na temat sprawiedliwości i życia. Jeśli następnie opowiedzą się za sprawiedliwością, otrzymają Boże błogosławieństwo wiecznego życia, ponieważ „samo stworzenie będzie uwolnione z niewoli skażenia na wolność chwały dzieł Bożych”. Czy Adam był dzieckiem Bożym, zanim został spętany więzami skażenia? Owszem, tak. Czyż Biblia nie mówi o nim, że był synem Bożym? [Łuk. 3:38]. Ale czy jego dzieci nazwane są synami Bożymi? O nie, tak nie było aż do czasu przyjścia Odkupiciela. W tym okresie nie ma żadnej wzmianki o synach Bożych. Abraham mógł co najwyżej być przyjacielem, ale nie synem. Izraelici mogli co najwyżej stanowić dom sług pod zarządem Mojżesza, ale nie dom synów.

Pamiętamy nawet sytuację, w której stało się to podstawą do próby ukamionowania Zbawiciela. Powiedział On, że jest Synem Bożym, podczas gdy oni uważali, że nikt nie ma prawa tak się nazywać. I mieli całkowitą rację, gdyż oni nie byli synami Bożymi, jako że drzwi do synostwa nie zostały jeszcze wtedy otwarte. Nikt nie mógł być synem, dopóki Bóg nie stworzył możliwości powrotu do synostwa. Cały świat, w miarę jak będzie pozyskiwał doskonałość w procesie restytucji, powróci do wolności synów Bożych. Ach, jakże to będzie chwalebne i radosne. Święci aniołowie, jak wiemy, wszyscy są synami Bożymi. Bóg uznaje ich za synów, choć na poziomie odmiennym od naszego. Każdy na swoim poziomie, ale wszyscy będą wolni od skażenia, będą uwolnieni od śmierci. Bóg nie ma żadnych umierających synów. Ktoś, kto jest uznawany przez Boga za syna, musi mieć życie. On nie ma martwych synów. Wszyscy jego synowie żyją.

No dobrze, ale dokąd my się wybieramy, bracie Russell? Gdzie jest nasz udział? Mówiłeś o restytucji w przyszłości, o tym, w jaki sposób stworzenie wydostaje się na wolność synów Bożych, ale czyż Pismo Święte nie mówi, że my jesteśmy synami Bożymi?

Owszem, apostoł Jan powiada, że „teraz dziećmi Bożymi jesteśmy” [1 Jana 3:2], dodaje jednak: „Ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy”. Jesteśmy synami Bożymi, ale jeszcze nie otrzymaliśmy pełnego błogosławieństwa, które należy się synom Bożym. Jesteśmy dziećmi Bożymi w fazie embrionalnej, wyprzedzając czas. Mamy obietnice od Boga i Jego uznanie, ale w nie całkiem jeszcze dokonanym znaczeniu. Jesteśmy synami Bożymi na tyle, na ile praktykujemy wiarę. W jaki jednak sposób zostajemy synami Bożymi? Wszyscy synowie są wolni. Mówimy o wszystkich tych, którzy należą do Chrystusa. Gdy mówię o przynależności do Chrystusa, nie uznaję żadnych sekciarskich linii podziału na baptystów, prezbiterian, episkopalian, rzymskich katolików, luteran czy jakichkolwiek innych. Owe sekty nie są zgodne z Bożym porządkiem. Bóg ustanowił tylko jeden Kościół – Kościół pierworodnych, których imiona są zapisane w niebie. Jeśli lud Boży – gdziekolwiek się znajduje, niezależnie od przynależności do denominacji lub pozostawania poza ich obrębem – należy do Chrystusa, to należy też do Kościoła będącego Kościołem pierworodnych, których imiona zapisane są w niebie. Nikt nie może ich pozbawić tego członkostwa z wyjątkiem samego Mistrza. On zaś mówi, że nie wymaże naszych imion, jeśli tylko dochowamy wierności umowie, którą zawarliśmy, podejmując się naszej „rozumnej służby”.

W jaki sposób stajemy się synami? Do jakiego stopnia cieszymy się wolnością?

Na te pytania można spojrzeć z różnych punktów widzenia. Jeślibyście zapytali dziś kogoś ze świata, jaką wolność mają chrześcijanie, to zapewne odpowiedzieliby, że nie mają żadnej, że są oni najbardziej zniewolonymi ludźmi, jakich tylko można sobie wyobrazić. Podróżowałem pewnego razu po Niemczech i jechało ze mną w przedziale jeszcze dwóch pasażerów. Zauważyli, że nie wysiadam na stacjach postojowych, żeby napić się piwa i że nie palę. Wydawało im się też, że nie przeklinam. Jeden z nich spojrzał na mnie uprzejmie, ale ze współczuciem i zapytał: To niech pan powie, jaką przyjemność ma pan w życiu. Mogłem się tylko uśmiechnąć, drodzy przyjaciele, bo mam tak wiele przyjemności, znacznie

więcej niż oni. I ja się zastanawiałem, jaką oni mają przyjemność z życia. Nasze spojrzenia są tak różne, że Apostoł powiada: „Dlatego świat nas nie zna, że jego [Jezusa] nie poznał” [1 Jana 3:1]. To są różne punkty widzenia. Świat nie rozumie naszego podejścia i dlatego dobrze jest, jeśli do ludzi światowych podchodzimy ze zrozumieniem.

Jakie jest zatem nasze położenie z Boskiego punktu widzenia? Z jednej strony jesteśmy wolni, w innym zaś znaczeniu tego słowa stajemy się niewolnikami. Po pierwsze spójrzmy, co mówi Apostoł. Mówi on, że jesteśmy niewolnikami Pana Jezusa Chrystusa. Św. Paweł tak mówi sam o sobie: „Niechaj mi nikt trudności nie zadaje, albowiem ja piętna Pana Jezusowe noszę na ciele moim” [Gal. 6:17]. Co miał na myśli? Język grecki zawiera znacznie więcej informacji niż angielski. W dawnych czasach ludzie mieli niewolników, którym żelazem wypalali znaki świadczące o tym, do kogo należy taka osoba. Dzięki temu można było zidentyfikować uciekinierów i tych, którzy się zgubili. Apostoł pisze o sobie, że stał się niewolnikiem Pana Jezusa Chrystusa i dlatego powiada, że „piętna Pana Jezusowe nosi na ciele”, mając zapewne na myśli uderzenia, które otrzymał, gdy był biczowany i bity z powodu świadectwa prawdy i wierności Panu. Wielbił Boga w swych trudnościach. Pamiętamy sytuację, jak św. Paweł i Syłas zostali razem wtrąceni do więzienia w Filipi. Zostali wychłostani pomimo tego, że Paweł był obywatelem rzymskim i mógł się poskarżyć. Władze zarządziły chłostę w pośpiechu, zanim przeprowadzono dochodzenie. A zapewne zgodnie ze zwyczajem rany posypano solą. Możecie sobie wyobrazić, jak bolały ich plecy, gdy leżeli związani z nogami zakutymi w dyby w jak najmniej wygodnej pozycji, a rany na plecach piekły od soli. Było to bardzo przykre doświadczenie, drodzy przyjaciele, i bądźmy wdzięczni, że takie rzeczy już dzisiaj nam się nie zdarzają. Mimo to postanówmy sobie, że gdyby Boża opatrzność jednak dopuściła na nas coś podobnego, będziemy się starać za wszelką cenę znaleźć uznanie Boże i otrzymać łaskę stosowną do takiego doświadczenia. Ale przyjrzyjmy się tym dwóm szlachetnym mężom. Każdy, kto czyta ten opis, musi przyznać, że dzisiaj mamy bardzo niewiele takich postaci, które cierpią dla sprawiedliwości. Te dwie szlachetne dusze wzniosły dla Boga taką chwałę, że aż zadrżały więzienne mury. Moi drodzy przyjaciele! To ten sam Apostoł mówi z myślą o tobie i o mnie: „Chlubimy się też z ucisków” [Rzym. 5:3]. On wiedział, jak radować się w ucisku, mógł to powiedzieć z doświadczenia. Jeśli wy czy ja mielibyśmy mieć podobne doświadczenie albo gdyby nasze doświadczenie przyszło poprzez jakiś innego rodzaju ucisk, w każdym wypadku nauczymy się radować w ucisku, wiedząc – a to właśnie wiedza sprawia tak wielką różnicę – że ucisk sprawuje cierpliwość, cierpliwość sprawuje doświadczenie, a doświadczenie nadzieję. Bóg dozwala na te wszystkie sprawdzające nas doświadczenia, gdyż mają one wypracować dla nas nader znacznej chwały wieczną wagę [2 Kor. 4:17]. Podobnie jak apostoł Paweł, staliśmy się niewolnikami Pana Jezusa Chrystusa. Opisałem niewolniczą służbę, do której przystąpiliśmy. Ale ile wolności mamy w Chrystusie? Spójrzmy na to z innego punktu widzenia. Czy możecie jeść, co chcecie? Czy możecie pić, co wam się podoba? Nie. Czy możecie się ubierać, jak chcecie? Nie. Powiecie jednak, że przecież każdy niewolnik mógł pić i jeść wszystko, co tylko udało

mu się dostać. Ale z nami tak nie jest. Cokolwiek jemy, cokolwiek pijemy, cokolwiek czynimy, wszystko to powinno być dla chwały Bożej. Tak zniewoleni? Owszem, dokładnie tak. Dość ciężka ta niewola, czyż nie tak? Ale jest jeszcze gorzej. Jeszcze coś więcej? Nie wolno wam nawet myśleć o tym, co chcecie. Czy słyszeliście kiedyś, drodzy przyjaciele, o takiej niewoli, która usiłuje kontrolować nawet czyjeś myśli? Taką jest właśnie niewola u Pana Jezusa Chrystusa. Jest to jedyna niewola, która ogranicza ludzkie myśli, jak powiada Apostoł: „Podbijając wszelką myśl pod posłuszeństwo Chrystusowe” [2 Kor. 10:5] i pod posłuszeństwo woli Bożej. Jesteśmy bardzo ciasno związani! Jeśli znacie jakieś ściślejsze więzy od tych, to mi je pokażcie.

No tak, drodzy przyjaciele, ale jest w tej sprawie pewna osobliwość. Chociaż jesteście tak ciasno związani, mimo to zachowujecie absolutną wolność. Owszem, drodzy przyjaciele, gdyż te więzy są dobrowolne. To nie Pan nas wiąże, to nie On nam nakłada kajdany. Nie, sami je sobie zakładamy. On nigdy nie uczynił nas niewolnikami. Jedynie ukazuje nam przywileje i możliwości, a jeśli ty sam zdecydujesz się na te więzy i poddasz się tym ograniczeniom, wtedy On stanie się twoim posiadaczem. Jezus Chrystus nie ma swojej własnej woli. Jego wola jest wolą Ojca, który Go posłał. Jeśli mamy mieć Jego zmysł i ducha, to również musimy mieć takie nastawienie i postępowanie, by szukać woli Ojca w niebiosach, a nie swojej własnej. Jest to zatem służba ochotnicza. Jest jeszcze coś więcej – jarzmo, które musicie sobie sami nałożyć. On nie pytał: Czy nie zechciałbyś założyć sobie mojego jarzma. On po prostu stwierdził: „Weźcie na siebie moje jarzmo” [Mat. 11:29]. Jeśli związałeś się z Panem wiecznym przymierzem, by być Jego sługami, nałóżcie sobie to jarzmo. Jest jeszcze tak, że nawet założywszy już sobie to jarzmo, macie też do niego klucz. Możecie je otworzyć, porzucić jarzmo i stać się ponownie wolnymi ludźmi, żyjącymi na własną rękę, jeśli byście tylko chcieli. Tak więc, drodzy przyjaciele, nie zostaliście podbici w niewolę, ale sami się jej poddaliście. Chrystus was nie zniewolił, to wy z własnej woli zostaliście niewolnikami Pana Jezusa Chrystusa. Dokonała tego wasza własna wola i to podoba się Panu. Nie ma takich osób zbyt wiele, ale Pan szuka właśnie takich. Wyszukuje ich już od tysiąca ośmiuset lat, by byli kopiami Jego Syna. Wszyscy muszą być takimi odbiciami Jego Syna, gdyż tylko „kopie” Chrystusa mogą stanowić klasę królewską. Nasienie Abrahama będzie się w całości składać z synów i to dlatego potrzeba było aż tyle czasu, by wybrać owo duchowe nasienie Abrahama. Sam Jezus był według ciała duchowym nasieniem Abrahama, jednak w ciele nie mógł zaspokoić wymagań Przymierza Abrahamowego. Musiał On złożyć swoje ziemskie życie, gdyż potrzebował ziemskich praw, by przekazać je ludzkości. Gdyby zatrzymał swe ziemskie prawa, nie miałby niczego, co mógłby przekazać dla nas. Gdy zaś oddał za nas swe życie na ofiarę, Bóg wielce wywyższył Go do boskiej natury. Teraz ma On swoje ziemskie prawa do życia do swojej dyspozycji, gdyż nie zaprzepaścił ich przez nieposłuszeństwo. Przedłożył On sprawiedliwości swe prawa do życia na rzecz życia ojca Adama oraz całego jego potomstwa, tak by przez tę jedną ofiarę na wieki mógł doskonalić uczynić wszystkich, którzy przychodzą przez Niego do Ojca [Hebr. 10:14]. Obecnie udoskonała Kościół – czyli

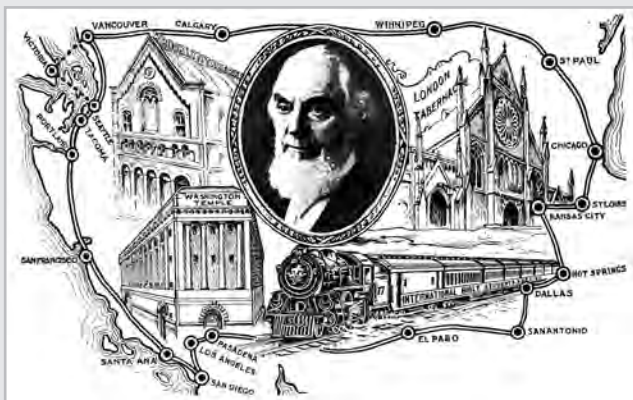
tych, którzy postanawiają wziąć swój krzyż i naśladować Go – poprzez udzielanie im doświadczeń potrzebnych do odniesienia zwycięstwa. Uwalnia ich od zależności względem jakiegokolwiek innej władzy, stając się jedynym, przed którym mają odpowiedzialność. „Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” [Jan 8:36]. W jaki sposób? On już nas oswobodził, dając nam wolność myślenia. Pokazał nam też, w jaki sposób korzystać z tej wolności. Do tej pory nie mieliśmy potrzebnej wiedzy, by dokonywać wyborów, teraz jesteśmy w tym zakresie wolni. Dał nam też przykład, w jaki sposób można zrobić właściwy użytek z tej wolności, a mianowicie, ofiarując swą ziemską naturę, możemy razem z Nim odziedziczyć chwałę, cześć i nieśmiertelność oraz mieć udział we wszystkich chwalebnych rzeczach, które Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują. W ten sposób razem z Nim możemy uczynić pewnym nasze powołanie i wybranie, umacniając je przez obecne posłuszeństwo. Chwalebne pierwsze zmartwychwstanie zwieńczy to dzieło. Obecnie nie jesteśmy w pełni oswobodzeni, gdyż jak Apostoł wyjaśnia, mamy ten skarb w naczyniu glinianym, w śmiertelnym, niestety, ciele. Nowe stworzenie nie jest w stanie posługiwać się tym śmiertelnym ciałem tak, jak by chciało, ze względu na jego niedoskonałości i słabości. Jak najbardziej pragnęłoby ono podbić wszelką zdolność pod posłuszeństwo Bożej woli, ale nie może uczynić wszystkiego, czego by chciało, dlatego musi czekać na czas, gdy nastąpi przemiana. O tym wspomina Apostoł, mówiąc o błogosławieństwie czekającym świat: „Bo wiemy, iż wszystko stworzenie wspólnie wzdycha i wspólnie boleje aż dotąd. A nie tylko ono stworzenie” [Rzym. 8:22-23], czyli ogólnie wszyscy oczekują na doskonałość i wolność, oswobodzenie z niewoli skażenia, ale także i my, Kościół, na to czekamy. „My, którzy mamy pierwiastki Ducha, i my sami w sobie wzdychamy, oczekując przysposobienia synowskiego, odkupienia ciała naszego.” Czekamy na czas, gdy nowe stworzenie, nowy człowiek, który został już poczęty z ducha świętego, otrzyma zupełność Bożego błogosławieństwa w chwalebnej przemianie zmartwychwstania. To uczyni nas prawdziwie wolnymi! Kogo Syn wyswobodzi, ten będzie prawdziwie wolny. On uczyni nas prawdziwie wolnymi w zmartwychwstaniu, w jednej chwili, w mgnieniu oka. A wtedy zajmie się światem, by ich także oswobodzić. Będzie ich uwalniał przez tysiąc lat, a przy końcu tego okresu wszyscy, którzy będą z Nim w harmonii, zostaną uwolnieni z niewoli skażenia i otrzymają chwalebny wolność synów Bożych na ziemskim poziomie. My nie jesteśmy na ziemskim poziomie, gdyż nasza natura została przemieniona poprzez związek z Jezusem Chrystusem i przez składanie razem z Nim ofiary ze swej ziemskiej natury. Staliśmy się przez to współdziedzicami Bożymi razem z Nim i współuczestnikami wyższego rodzaju natury.

Dzięki niech będą Bogu, drodzy przyjaciele, za te chwalebne perspektywy nie tylko dla nas, ale również dla owego nieszczęsnego, wzdychającego stworzenia. Niechaj Pan pomoże nam coraz bardziej doceniać nie tylko wolność, którą mamy w Chrystusie, ale także przywilej bycia niewolnikami Jezusa Chrystusa. Amen.

*Konwencja w Londynie, 1-4 sierpnia 1913
Kazania ze sprawozdań konwencyjnych, CRS-427*

Podróż transkontynentalna 1913

z udziałem pastora Russella, specjalnym pociągiem
Międzynarodowego [Stowarzyszenia] Badaczy Pisma Świętego
pod kierownictwem dra L. W. Jonesa, 2 czerwca – 2 lipca 1913



W historii świata nigdy nie zdarzyło się nic podobnego do owej cudownej podróży transkontynentalnej 1913 roku, w której udział wziął pastor Russell oraz ponad dwustu badaczy Pisma Świętego z naszego międzynarodowego stowarzyszenia. Choć przejazd 1911 roku prowadził przez częściowo te same terytoria, to jednak pod wieloma względami podróż 1913 r. przyćmiła wszystkie poprzednie i stała się wydarzeniem historycznym. Ponieważ zgromadziliśmy wiele interesujących faktów, które się z nią wiążą, a także liczne kazania, spróbujemy udostępnić ten materiał wszystkim zainteresowanym za pośrednictwem Sprawozdań Konwencyjnych [International Bible Students Souvenir Convention Report 1913].

Słyszysz się czasem, że jakiś duchowny organizuje podróż np. z kwartetem wokalnym albo kilkoma asystentami, ale żeby grupa ponad dwustu badaczy Biblii w towarzystwie usługującego im pastora przejechała osiem tysięcy mil [13 tys. km] – coś takiego nigdy się nie zdarzyło, a tym właśnie była owa podróż transkontynentalna. Jej uczestnicy wywodzili się ze wszystkich środowisk – lekarze, prawnicy, mechanicy, urzędnicy, rolnicy itp., przybyli z rozmaitych okolic Stanów Zjednoczonych oraz Kanady, a nawet jedna osoba z Anglii. Nie podróżowali oni jako opłaceni delegaci, a ich koszty nie były pokrywane przez żadne stowarzyszenie.

PODRÓŻ

Dla pastora Russella podróż rozpoczęła się, gdy opuścił on Nowy Jork. Po drodze zatrzymywał się w Kalamazoom (Michigan), Toledo (Ohio), Jacksonie (Michigan), Kansas City (Missouri), Oklahoma City (Oklahoma) oraz Pertle Springs (Missouri). Do uczestników podróży dołączył on w Hot Springs. Główna grupa rozpoczęła jednak swoją podróż w Chicago, gdzie został wynajęty specjalny pociąg. Niektóre osoby dołączyły do nas w St. Louis (Missouri), Hot Springs (Arkansas), Dallas (Teksas) oraz San Antonio (Teksas), gdzie grupa była już praktycznie kompletna. Jeszcze tylko po kilka osób dołączało do nas w różnych miejscowościach, by towarzyszyć nam przez część podróży.

PALAC NA KOLACH

Ponieważ zapewne wiele osób będzie zainteresowanych niektórymi szczegółami takiego przedsięwzięcia, w ra-

mach którego ponad dwieście osób może przez trzydzieści dni podróżować, jeść i spać w jadącym pociągu, zamieszczamy tutaj ten krótki opis. Doświadczenia zgromadzone w czasie poprzednich podróży były bardzo pomocne przy organizacji tego ogromnego przedsięwzięcia.

Wynajęty został cały pociąg na okres trzydziestu dni. Był on do naszej wyłącznej dyspozycji przez cały okres podróży. W nim jedliśmy i spaliśmy. Kiedy informowaliśmy przyjaciół o tym wyjeździe, wielu stwierdzało, że byłoby to dla nich zbyt uciążliwe, że są za starzy, że pociąg będzie niewygodny itp. Inni obawiali się, że cała grupa powróci wycieńczona i że będą wyglądali jak chodzące szkielety. Jednak stało się dokładnie odwrotnie. Wiele osób przybyło na wadze, między innymi dzięki nowoczesnym wygodom podróży, obfitości dobrego i zdrowego pożywienia oraz braku zwykłych trosk codziennego życia.

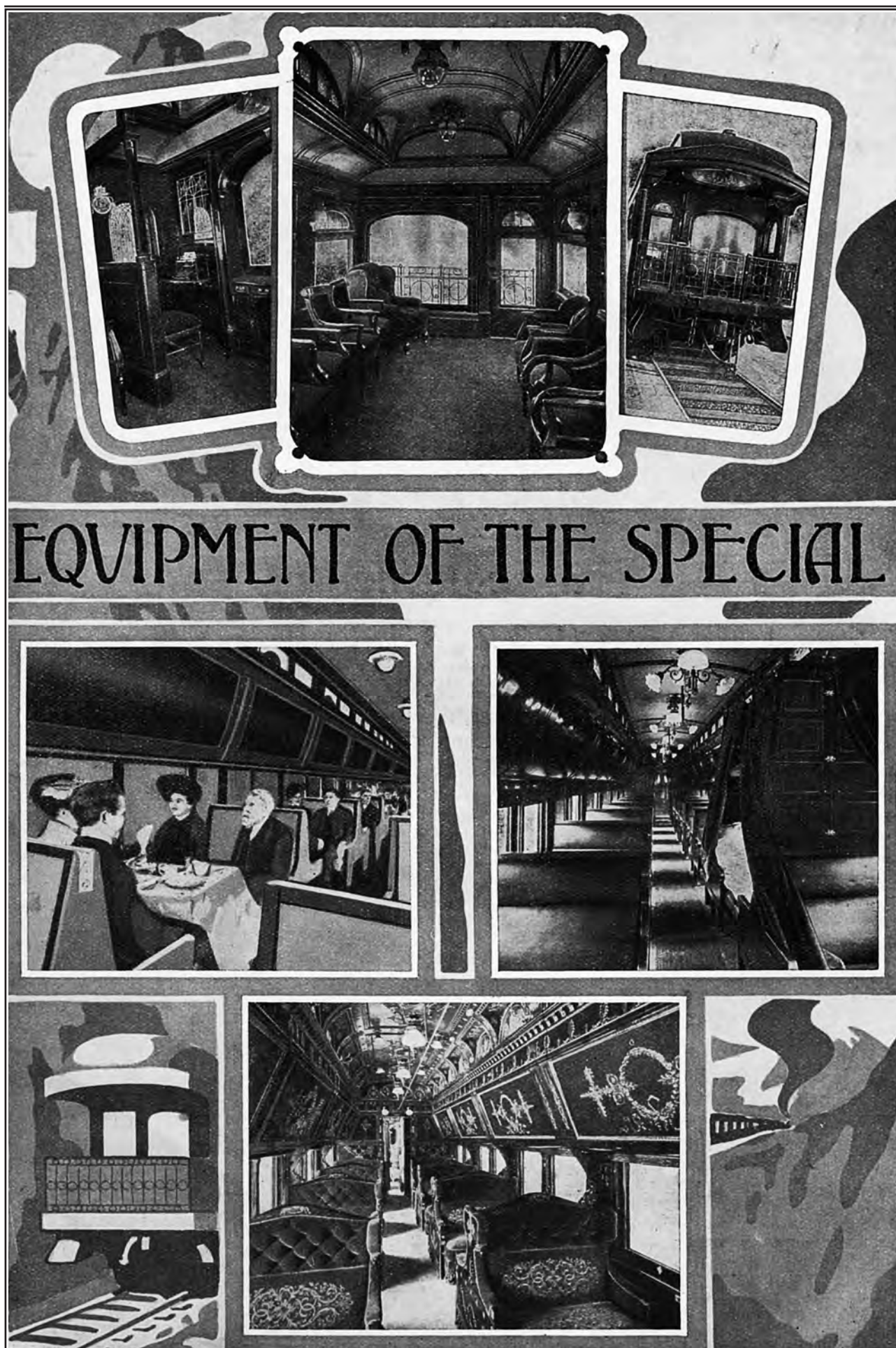
Żyjemy w cudownych czasach, a przecież nasze wygody stanowią dopiero zapowiedź przyszłych wielkich błogosławieństw, które Pan przygotował dla całej ludzkości. Wielu z uczestników nigdy jeszcze nie podróżowało takim pociągiem w tym kraju, a ponieważ nasze pociągi różnią się od tych używanych w innych krajach, zamieszczamy tutaj krótki jego opis.

Pociąg składał się z jednego wagonu salonowego, dwóch wagonów z przedziałami, dwóch standardowych wagonów sypialnych Pullmana, trzech wagonów sypialnych Pullmana klasy turystycznej, jednego wagonu kuchennego, jednego wagonu jadalnego oraz bagażowego, co w sumie tworzyło skład jedenastu wagonów, połączonych przedziałami i wyposażonych w elektryczne oświetlenie oraz elektryczne wentylatory.

Różnica między naszymi pociągami a tymi używanymi w innych krajach polega między innymi na tym, że w naszych wagonach wejścia są na obu końcach, a nie z boków. Oznacza to, że cały pociąg tworzył jak gdyby jeden długi dom, w którym pokoje ułożone są jeden za drugim i mają między sobą otwarte przejścia. Dzięki temu uczestnicy mogli spacerować od jednego końca pociągu aż po drugi, co bardzo ułatwiała społeczność i możliwość komunikowania się. Jak się okazało, chętnie też z tej możliwości korzystano. Przechodząc przez pociąg można było w różnych jego częściach zauważyć grupki osób rozważających pytania biblijne lub śpiewających pieśni, słuchających wykładu z planu wieków albo na jakiś inny temat. W ten sposób więzi społeczności i miłości zacieśniały się od samego początku podróży, by przy jej końcu rozpalic się wielkim płomieniem, tak że gdy nadszedł czas rozstania, w wielu oczach pojawiły się łzy.

Trasa podróży: Chicago, St. Louis, (Kansas City), Hot Springs (konwencja), Dallas, San Antonio, El Paso, Tucson, Los Angeles, San Diego, Santa Anna, Pasadena, San Francisco, Portland, Tacoma, Seattle, Victoria, Vancouver, Calgary, Edmonton, Regina, Brandon, Winnipeg, Minneapolis, St. Paul.

Sprawozdania Konwencyjne 1913, CR-1913-10



Wyposażenie specjalnego pociągu podróży transkontynentalnej 1913 r.

Wolność synów Bożych

„Samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia ku chwalebnej wolności dzieci Bożych” – Rzym. 8:21 NB.

Obecnie nikt nie ma wolności. Cały rodzaj ludzki znajduje się pod straszliwym jarzmem niewoli. Zaciekle, nieustępliwy i niemiłosierny wróg sprawuje władzę i prowadzi swych przymuszonych więźniów ścieżką cierpienia wiodącą w dół do więzienia śmierci. Z tego powodu „wszystko stworzenie współ wzdycha i współ boleje”.

Lecz troskliwe wyglądanie stworzenia oczekuje na wybawienie. Czy ono kiedyś nadejdzie? Sześć tysięcy lat tyranii i cierpienia nie unicestwiło troskliwego wyglądania i tęsknej nadziei. Nie wszyscy mają nadzieję wybawienia na podstawie Bożej obietnicy. Dla wielu nadzieja rodzi się z pragnienia. Od najwcześniejszych wieków nadzieją ludzi były „przyszłe lepsze czasy”, „złoty wiek”, w którym odkryty zostanie balsam życia na rozmaite trapiące ich bolączki. Wzdychając w bólu, czekali i żywili nadzieję, choć nie wiedzieli, i nadal nie wiedzą, w jaki sposób owo troskliwe wyczekiwanie miało się zrealizować. U niektórych nadzieja ta prawie już umarła i pograżyła się w rozpacz albo też stała się mglista i niepewna. Jednak wierzący w Słowo Boże, odwołujący się do Jego obietnicy, niecierpliwie wypytują: Jak długo, Panie, ile jeszcze musimy czekać na jej spełnienie? Na to pytanie Apostoł odpowiada, że ludzkość musi czekać aż do objawienia synów Bożych, zaś święci muszą czekać aż całe „ciało” Chrystusa, którego są członkami, będzie *kompletne* i przeniesione na wyższy poziom.

Dalej pytamy Pawła, kim są owi synowie Boży i w jaki sposób mają oni zostać objawieni? Odpowiada on, że wszyscy, którzy obecnie są prowadzeni duchem Bożym i którzy w konsekwencji tego przyjęli ducha przysposobienia synowskiego, są tymi synami Bożymi, na których objawienie czeka całe wzdychające stworzenie (wersety 14-15). Owi adoptowani synowie – przyjęci do Bożej rodziny, uczynieni uczestnikami boskiej natury i współdziedzicami z Jezusem – mają zostać objawieni razem z Nim. Gdy On się ukaze, wtedy i my ukážemy się z Nim w chwale (Kol. 3:4).

Na to chwalebne objawienie owych boskich synów i dziedziców Bożych czekać musi całe wzdychające stworzenie. Ale dzięki Bogu mamy wspaniałą wiadomość do ogłoszenia, że owo objawienie i błogosławieństwo są już bardzo bliskie. Na razie świat nie rozpoznaje tych synów Bożych, ponieważ obecnie naśladują oni postępowanie swego Pana i są wzgardzeni oraz odrzuceni przez ludzi. Wkrótce jednak ta sytuacja się odwróci i ludzkość rozpozna ich wywyższenie i chwałę. Ich Pan i „Głowa” już przyszedł, by zgromadzić i uwielbić swych wybranych.

Wybawienie wzdychającego stworzenia, jak czytamy, ma doprowadzić je do tej samej pełnej chwały wolności, którą cieszyć się wtedy będą owi synowie Boży. Będzie nią zupełne wybawienie z niewoli skażenia. Gdy wszyscy zostaną już całkowicie wybawieni, „śmierci więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły” (Obj. 21:4).

Pogląd wyznawany przez niektórych, że wybawienie do wolności synów Bożych oznacza przemianę do tej samej natury i stanu, jest błędny. Wyzwolenie albo uwolnienie odnosi się po prostu do powszechnej niewoli, której poddane są obydwie te klasy ludzi i od której obydwie muszą zostać uwolnione; jedna z nich do doskonałości ludzkiego życia, bycia „mało mniejszym od aniołów” (Psalm 8:5-6),

podczas gdy druga – do doskonałości życia w stanie boskiej natury „o tyle *możniejszej* od aniołów” (Hebr. 1:4; 2 Piotra 1:4). Muszą zostać uwolnieni z niewoli skażenia, czyli od śmierci. Jak Jezus został wybawiony z niewoli śmierci, jak Kościół zostanie oswobodzony z więzów śmierci, tak też i całe stworzenie będzie uwolnione od śmierci. „Lecz teraz Chrystus z martwych wzbudzony jest i stał się pierwiastkiem tych, którzy zasnęli” [1 Kor. 15:20]. I tak jak pewne jest to, że pojawił się „pierwiastek”, tak też pewne jest, że pojawią się i dalsze owoce. Wszyscy będą cieszyć się tym samym wyzwoleniem od śmierci, a także od wszelkich towarzyszących jej utrapień i smutków. Wszystkie łzy zostaną otarte.

Jest jednak jeszcze coś, co wynika z owego określenia „chwalebna wolność dzieci Bożych”. Przekazywana jest tutaj idea, że wolność, której udzieli Bóg, nie będzie miała prawa podążania pokrętnymi drogami zdeprawowanej natury, ale będzie błogosławionym uwolnieniem od owej nieprawości, pełną wolnością, by podążać za skłonnościami natury uwolnionej od grzechu i znajdującej się w harmonii z Bogiem, gdzie dobro własne i innych będzie rozważane w sposób należyty i zrównoważony. Z całą pewnością będzie to chwalebna wolność. Ludzie nazywają czasami wolnością to, co jest jedynie upoważnieniem danym przez Szatana, by deptać prawa innych. Jakże różna jest od tego „chwalebna wolność dzieci Bożych”! Chociaż Jezus i Jego Oblubienica będą mieli boską naturę, a wszyscy ludzie zostaną przywrócenii do doskonałości ludzkiej natury, to jednak wszyscy tak samo będą cieszyć się błogosławioną wolnością od niewoli skażenia (śmierci) oraz przywilejem podążania za dążnościami doskonałego istnienia, które będzie w zgodzie z Bogiem i znajdzie Jego upodobanie.

Z zagadnieniem tym kojarzy się jeszcze inne stwierdzenie Pawła: „Gdyż stworzenie [ludzkość] marności [,znikomości” NB] jest poddane, nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał, pod nadzieją...” – Rzym. 8:20-21. To znaczy, że Bóg, nakładając karę za występki Adama, poddał całą ludzkość pod panowanie i niewolę śmierci – uczynił ich jej *poddanymi*. Człowiek nie poddał się temu zdobywcy, śmierci, w sposób *dobrowolny*, ale został poddany wbrew swojej woli i nie z własnego wyboru. To Bóg nałożył na niego wyrok za występki.

Jednak nie jest to niewola *bez nadziei* wybawienia, gdyż Bóg, poddając ludzkość pod panowanie śmierci, zaplanował jej odkupienie i ostateczne wybawienie, znów do pierwotnej wolności – wolności lub swobody od śmierci i boleści, wolności, która jest wspólnym przywilejem wszystkich dzieci Bożych na każdym poziomie istnienia. W nadziei także, że owo doświadczenie związane z niewolą okaże się w przyszłości pożytkiem i na zawsze powstrzyma człowieka od czynienia zła.

W tym właśnie celu – w celu wybawienia wzdychającego stworzenia – przygotowywani są obecnie synowie Boży, którzy wkrótce zostaną wywyższeni do takiej natury i związanej z nią pozycji władzy, które umożliwią im przeprowadzenie chwalebnego dzieła – „naprawienia wszystkich rzeczy, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków” [Dzieje Ap. 3:21].

MRS. C. T. R.

Zion's Watch Tower, kwiecień i maj 1884, R-615

Wiedza to wolność

Kiedy Luter odkrył, jak zupełnie papieństwo wypełniło obraz podany przez Pawła w 2 Tes. 2:3-8 i symbolach Obj. 17, czuł się usprawiedliwiony przez tamtą wiedzę, by publicznie obnażyć ten system. Ta wiedza dała mu *wolność*, by prawda Boża zabrzmiała z całą mocą przeciwko Watykanowi. Bóg, dając mu wiedzę, dał też wolność. Luter okazałby się niegodny tej wiedzy oraz zaszczytu bycia rzecznikiem Pańskim, gdyby okazał się zbyt tchórzliwy, aby mówić, chociaż papieństwo było wtedy systemem cieszącym się uznaniem i szacunkiem świata.

Znajomość prawdy i Prawa stanowiła podstawę Jezusowej *wolności* w ujawnieniu faktu, że żyjący w tamtych czasach doktorzy teologii byli „ślepyi przewodnikami”. [Kiedy Paweł stanął przed radą i arcykapłanem na rozprawie (Dzieje Ap. 23:3), chociaż mógł się domyślić urzędu na podstawie stroju, jaki wówczas nosił arcykapłan, odpowiedział jednak, że nie wiedział, iż jest to arcykapłan. Oczywiście Paweł miał rację, bo skoro Jezus stał się pozaobrazowym arcykapłanem (Hebr. 7:26,28), to obraz musiał zaniknąć z punktu widzenia Boga. Gdy prawdziwy Baranek Boży stał się naszą Paschą (1 Kor. 5:7), wówczas obrazowy baranek nie mógł już być uznawany ani przez Boga, ani przez kogokolwiek z Jego dzieci, które rozpoznały jego wypełnienie. Tak samo]* wiedza Pawła, że Chrystus uczynił koniec konieczności obrzezania ciała; autoryzowała go też ona, gdy mówił o żydowskich dniach świątecznych i sabatach, że były tylko *cieniem* (Kol. 2:17).

* Fragment w nawiasach kwadratowych został pominięty przy ponownej publikacji tego artykułu w 1882 r. (R-402)

Niektórzy dziwią się naszej wolności mówienia o wielu rzeczach podobnych do powyższych; np. że organizacja, jaką jest nominalny kościół Wieku Ewangelii, została odrzucona przez Pana, bowiem jej obrazem był kościół żydowski. Mówimy też z ufnością o przychodzących na nią uciskach i do niej odnosimy słowa: „Wydźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające” [Obj. 18:4 NB]; stosujemy do niej kilka symboli Objawienia bez pytania się o zdanie. Ludzie dziwią się, że tak bez wahania i zastrzeżeń przyjmujemy wielkie i kosztowne obietnice chwały, czci, nieśmiertelności i boskości. Ludzie są zdziwieni, że my, braterstwo, nie jesteśmy w ciemności, jak większość z nich, odnośnie wiedzy „o dniu Pańskim”, w którym żyjemy (1 Tes. 5:4), że rościmy sobie prawo do wiedzy „o rzeczach przyszłych” (Jan 16:13), o której Jezus powiedział, że będzie świadectwem naszego synostwa i prowadzenia przez Ducha Bożego.

Ale *wolność*, w której się ćwiczymy, jest inspirowana przez wiedzę i wiarę ze Słowa Bożego. „I poznać prawdę, a prawda was WYSWOBODZI” (Jan 8:32). Tak jak w czasach Lutera i Pawła, tak i teraz ludzie, którzy są zbyt leniwi albo zbyt tchórzliwi, by głosić prawdę, którą widzą, dowodzą słowem i działaniem, że są niegodni tej wiedzy i w konsekwencji pozostają w ciemnościach. Jezus powiedział: „Kto bowiem wstydzi się mnie i moich słów, tego i Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale swojej i Ojca, i aniołów świętych” (Mar. 8:38).

Zion's Watch Tower, grudzień 1881



Konwencja w Springfield, 13-20 lipca 1913

Chrześcijańska wolność

„Prawdziwą doktryną nie jest nasze prawo do myślenia po swojemu, ale prawo drugiego człowieka do takiego myślenia.”

Powszechnie panuje przekonanie, że walka o chrześcijańską wolność została stoczona i wygrana. Jeśli chodzi o tę jej bardziej aktywną część, jest tak w większej części świata cywilizowanego. Prawo mniejszości do wolności słowa i działań w ramach przekonań sumienia jest uznawane – przynajmniej w teorii.

Ale błędem jest przypuszczenie, że w związku ze złagodzeniem rygorystycznych praw, natura ludzka radykalnie się zmieniła. Większe formy prześladowań zanikły, ale te bardziej subtelne wciąż pozostają. Duch nietolerancji przeżył śmierć wielu instytucji, przez które nietolerancja była przejawiana. Chrześcijańska wolność jest wciąż w znaczącym stopniu uznana jedynie w teorii. Ludzie wciąż usiłują karać tych, którzy mają śmiałość bycia innymi od nich samych.

Nie ma się co dziwić temu przejawowi niekonsekwencji. Fakt, że prześladowani z reguły stają się prześladowcami w momencie dania władzy w ich ręce, jest jedną z osobliwości historii ludzkiej. A dlaczego tak? Ponieważ istota prawdziwej wolności chrześcijańskiej nie została uchwycona i aż do dzisiejszego dnia jest rozumiana jedynie przez nielicznych. Zawsze domagali się oni prawa dla każdego człowieka do różnienia się od innych, nie ma w tym nic nowego. Od początku każda nowo powstająca chrześcijańska sekta zażarcie walczyła o swoje prawa zachowania odmienności od innych. Protestowała przeciwko prześladowaniom, tj. przeciwko byciu prześladowanym przez innych. Ale tylko w kilku przypadkach pewne sekty uznawały prawo innych do różnienia się od nich samych czy też powstrzymywały się od prześladowania, kiedy posiadały takową władzę. Również i w naszych czasach każdy chętnie żąda i podkreśla swoje prawo do myślenia po swojemu, podczas gdy

tak niewielu chce uznać podobne prawo dla wszystkich innych. Każdy oburza się na jakąkolwiek próbę zmuszenia go do uznania czegokolwiek, w co szczerze nie wierzy, ale jakże niewielu nie próbuje nie zmuszać do tego innych.

Doktryna prawdziwej wolności chrześcijańskiej nie jest naszym prawem do myślenia po swojemu, ale prawem drugich do takiego myślenia. Nie ma teraz zagrożenia, że nasze prawa nie będą podkreślane i realizowane, zwłaszcza jeśli nasze myślenie zgadza się z tokiem myślenia większości. Zagrożona jest wolność drugiego człowieka, szczególnie jeśli znajduje się on w mniejszości. To jego wolności trzeba bronić, ponieważ jeśli jego wolność będzie mu odebrana, to jak długo będzie ona pozostawiona nam?

Żądanie wolności dla drugiego człowieka, nawet jeśli różni się od nas, nie jest przyznaniem, że prawda i błąd są tym samym, nie jest też zaprzeczeniem wielkiego znaczenia tego, w co drugi człowiek wierzy i czego naucza. Naszym obowiązkiem może być przeciwstawienie się z całą siłą temu, czego on naucza i potępienie tego jako śmiertelnego błędu. Ale może to być wykonane bez utożsamiania człowieka z tym, czego naucza, oraz bez okazywania ducha nietolerancji i prześladowania. Nie musimy próbować uczynić tego człowieka ohydny dlatego, że jego poglądy są ohydne dla nas. Bycie lojalnym wobec prawdy i wierne uznawanie równych praw drugich do wolności słowa i poglądów nie jest łatwym zadaniem. Jednakże te dwie rzeczy można połączyć. I nic nie może być bardziej pewnego niż to, że zachowanie chrześcijańskiej wolności dla kogokolwiek jest uwarunkowane uznaniem takowej wolności dla wszystkich. *N.Y. Examiner*

The Watch Tower, styczeń 1888, R-1001



Obóz kolejowy w czasie konwencji w Hot Springs, 1-8 czerwca 1913.
Pociąg podzielony został na dwie części, 5 i 6 wagonów z przejściem pośrodku.
Zdjęcie wykonane w czasie śniadania. Na zdjęciu widoczna jest tylko część grupy.

Dziesięciu trędowatych

Cieszę się, że mogę być tutaj z wami wszystkimi i powitać przyjaciół z Minneapolis oraz St. Paul i okolicy.

Dzisiejszego poranka mam na uwadze słowa Jezusa odnośnie dziesięciu trędowatych, których spotkał i uzdrowił: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? A gdzie jest dziewięciu? Czyż nikt się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec?” – Łuk. 17:17-18 (NB).

Trąd był długo uważany za chorobę nieuleczalną i dlatego został użyty jako ilustracja grzechu, który również jest nieuleczalny. Tak jak tylko słowo Mistrza mogło uzdrowić trędowatych, tak też nic innego jak tylko Boże lekarstwo jest w stanie uzdrowić trąd grzechu. Trędowaci w dawnych czasach byli zobowiązani izolować się od innych ludzi i jeśli ktoś się zbliżał, mieli wołać: Nieczysty! Nieczysty! Położenie tych biedaków, pozbawionych społeczności z innymi ludźmi, było nie do pozazdroszczenia. Podobnie jest z grzesznikami, którzy wyrokiem Bożym są oddzieleni, odizolowani od innych stworzeń czystych, świętych i sprawiedliwych.

Wszyscy ludzie stają się grzesznikami przez dziedziczenie. Trzeba jednak pamiętać, że stanowią oni jedynie niewielką część całej wielkiej Bożej rodziny, złożonej z aniołów, cherubów, serafów itp., którzy zawsze mają społeczność z Bogiem i ze wszystkimi innymi. Choć Pismo Święte stwierdza odnośnie ludzkości, że wszyscy są grzesznikami, że nie ma ani jednego sprawiedliwego, to jednak nie wszyscy zdają sobie sprawę ze swego stanu i nie wołają: Nieczysty! Owszem, są różne stopnie nieczystości. Jedni są bardziej grzeszni, inni mniej.

Dwie krańcowości grzechu zostały ukazane w przypowieści naszego Pana o dwóch ludziach, którzy przyszli do świątyni, aby się modlić. Jeden był celnikiem, drugi faryzeuszem. Celnik uświadamiał sobie swój grzech, bił się w piersi i mówił: „Boże! bądź miłosierny dla mnie grzesznemu” [Łuk. 18:13]. Faryzeusz, przeciwnie, uważał się za lepszego od celnika i w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest grzesznikiem. Dziękował Bogu, że nie jest grzesznikiem. Jezus oświadczył, że celnik był przyjemniejszy Bogu niż faryzeusz, właśnie ze względu na uznanie swojej grzeszności.

Innymi słowy, Stwórca życzy sobie, żeby każdy przedstawiciel rodu Adamowego zdał sobie sprawę ze swojej niedoskonałości – że nie dorasta do wymagań Bożego standardu doskonałości, który stanowi podstawę dla Boga, by z przyjemnością udzielić takiej osobie błogosławieństwa życia wiecznego. Stwierdzając, że wszyscy są grzesznikami, Biblia nie sugeruje, jakoby nie było między nimi różnic, co nie miałyby podstaw rozumowych. Zawarte jest w niej stwierdzenie, iż nawet najniższy stopień grzechu oznacza, że człowiek jest grzesznikiem, oraz że osoba taka nawet z najmniejszą plamką grzechu potrzebowałaby Zbawiciela, Wybawcy, jeśli miałyby być oczyszczona. Zaś w celu uświadomienia sobie potrzeby otrzymania pomocy, musiałaby ona dostrzegać swój grzech i wołać do Pana: Jestem nieczysty! Panie, ratuj, bo inaczej zginę!

W tym miejscu wielu z nas popełniało poważny błąd przy rozważaniu Biblii. Czytając o zatraceniu grzesznika, zapominaliśmy, co oznacza słowo „zatrącić”; że oznacza

ono śmierć, utratę życia. W słowie „zatrącić” nie ma żadnej sugestii, jakoby miało znaczyć torturowanie przez całą wieczność. „Zapłatą za grzech jest śmierć” [Rzym. 6:23] – zniszczenie, unicestwienie, jeśli ktoś woli. Gdyby Bóg nie podjął pewnych działań na rzecz odrodzenia człowieka, to nie byłoby życia dla Adama ani dla nikogo innego z jego rodu. Śmierć byłaby rzeczywiście stanem pozbawionym nadziei. Podobnie było z trądem – niezależnie od stopnia zaawansowania oznaczał występowanie nieuleczalnej choroby, nie dawał nadziei na wyleczenie.

JEZUS JAKO DOBRY LEKARZ

Jezus jest jedynym lekarzem, który potrafi uleczyć trąd grzechu. Nic z tego, co może uczynić grzesznik, nie byłoby w stanie anulować wyroku. Bóg celowo ułożył tę sprawę w taki sposób. Dobry lekarz uzdrowia ludzkość, sam ponosząc bardzo wielki koszt. Skoro zapłatą, czyli karą, za grzech ojca Adama i jego potomków jest śmierć, to każdy, kto miał odkupić Adama musiał być przygotowany na to, by ponieść jego karę, zanim będzie mógł udzielić grzesznikowi pomocy w sposób legalny i sprawiedliwy. Nikt z potomków Adama nie mógł usłużyć jako odkupiciel, ponieważ każdy z nich i wszyscy razem zostali urodzeni w grzechu, są zatem poddani tej samej karze co ojciec Adam. Nikt z nich nie mógł też urodzić się bez grzechu, ponieważ życie każdego przedstawiciela tego rodu pochodzi od ojca.

Ktokolwiek zatem miał być zbawicielem człowieka, musiał posiadać życie niezależne i oddzielone od Adama. Musiał także być chętny, by ofiarować je na rzecz Adama.

Wszyscy aniołowie mieli takie życie – niezależne od życia Adama. Tak więc każdy z nich był zdolny do tego, by stać się odkupicielem człowieka, jeśli tylko niebiański Ojciec złożył mu taką propozycję, a on by ją przyjął. Jednak Bóg ową ofertę stania się odkupicielem człowieka przedłożył najpierw najwyższemu ze wszystkich swych stworzeń – swemu Jednorodzonemu Synowi, Logosowi, o którym czytamy, że był „początkiem stworzenia Bożego”, „pierworodnym z rzeczy stworzonych”, „Alfą i Omegą”, „pierwszym i ostatnim” [Obj. 3:14; Kol. 1:15; Obj. 1:17].

„DLA WYSTAWIONEJ SOBIE RADOŚCI”

Nawet dla samego Boga kłopotliwym byłoby wymaganie, by ktoś z Jego świętych stworzeń miał umrzeć w celu odkupienia i uratowania ludzkości. Tak więc sprawa ta była pozostawiona do decyzji Logosa. Gdyby jej nie przyjął, to z pewnością byłaby przekazana komuś innemu. Jednak miłość i lojalność Jednorodzonego Syna Bożego były tak wielkie, że wiedząc, iż sprawi tym Ojcu przyjemność, chętnie okazał posłuszeństwo. Było dla Niego radością móc usłużyć realizacji Bożej woli i w jakikolwiek sposób ją wesprzeć.

Nie ulega wątpliwości, że Syn byłby to uczynił bez żadnej wzmianki o nagrodzie, jednak Apostoł sugeruje, że została Mu zaproponowana wspaniała nagroda. Czytamy, że „dla wystawionej sobie radości podjął...” [Hebr. 12:2]. Owo radosne posłuszeństwo zaczęło się realizować, gdy zamienił On swą wyższą naturę na ludzką. Ta sama radość trwała w Nim, gdy jako człowiek, Jezus Chrystus, ofia-

rował samego siebie, będąc lojalnym i posłusznym Ojcu aż do końca, gdy powiedział: „Izali nie mam pić kielicha tego, który mi dał Ojciec?” [Jan 18:11].

Św. Paweł tłumaczy dalej, że to właśnie owa wierność Odkupiciela, lojalność względem Ojca w czynieniu Jego woli aż po złożenie swego ziemskiego życia, stała się podstawą jeszcze większego wywyższenia Go – ponad Jego przedludzki stan. Apostoł pisze: „Dlatego też Bóg nader go wywyższył i darował mu imię, które jest nad wszystkie imię, aby w imieniu Jezusowym wszelkie się kolano skłaniało, tych, którzy są na niebiesiach i tych, którzy są na ziemi” [Filip. 2:9-10]. W ten sposób, wedle wyjaśnienia Apostoła, Jezus został wywyższony i upoważniony do tego, by stać się Księciem i Zbawcą, zdolnym do udzielania przebaczenia grzechów wszystkim, którzy przystępują przez Niego do Ojca.

CO OZNACZA PRZEBACZENIE GRZECHU?

Przebaczenie grzechu zawiera dwa aspekty: (1) anulowanie prawnego potępienia oraz (2) przywrócenie grzesznika do stanu sprzed poniesienia straty, wybawienie go od jego niedoskonałości. Jezus przyszedł na świat, by zrealizować obydwie te cele. Przez swą śmierć prawnie zaspokoił wymagania Bożej sprawiedliwości, oddając swe życie w zastępstwie życia Adama, które zostało utracone przez grzech. Następnie, zgodnie z obietnicą Ojca, został wzbudzony z martwych do chwalebego stanu, który zapewnił Mu pełnię mocy. Użyj jej wraz z wynikającymi z niej możliwościami w celu uwolnienia ludzkości od umysłowego, moralnego i fizycznego zwyrodnienia wywołanego przez grzech.

Dlatego też czytamy, że Jezus umarł, aby Bóg mógł być sprawiedliwym i usprawiedliwiającym [Rzym. 3:26] tych, co wierzą w Jezusa – wszystkich, którzy staną się Jego uczniami i będą podążali za Jego wskazówkami i pouczeniami. W innym miejscu znów czytamy, że przyszedł, aby „szukać i zbawić to, co zginęło” [Łuk. 19:10].

ZBAWIENIE DWÓCH KLAS GRZESZNIKÓW

Nasz wspaniały niebiański Ojciec wykorzystał okoliczność wybawienia ludzkości od grzechu, by zobrazować różne typy ludzi oraz różne stopnie Jego łaski im okazywanej. Przewidział, że świat będzie potrzebował wspaniałego Mesjańskiego Królestwa, potężnego panowania Odkupiciela, który przy użyciu siły będzie pokonywał grzech i wszelką niesprawiedliwość, rozpraszając niewiedzę, ciemnotę i uprzedzenia.

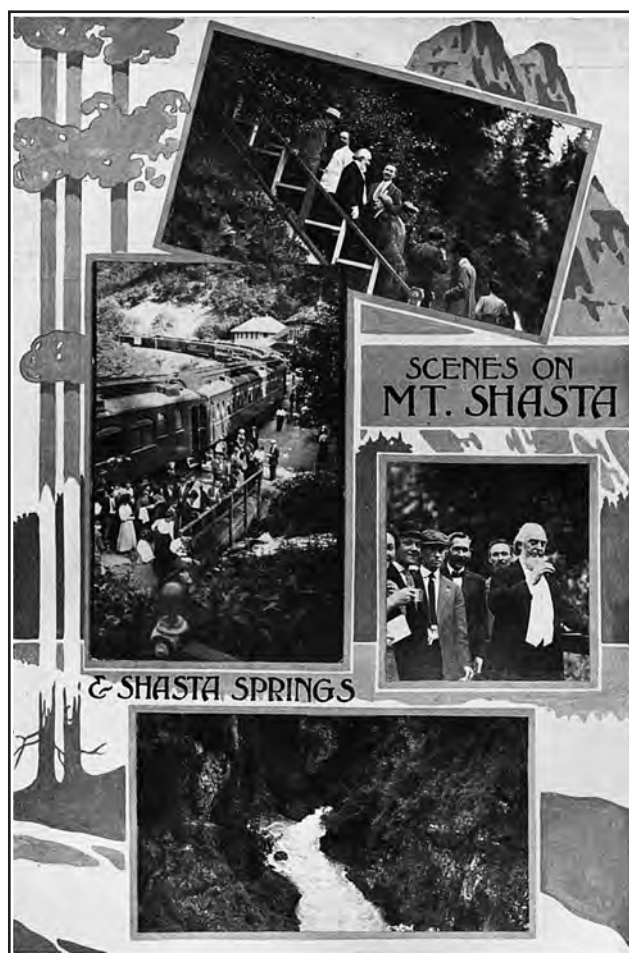
Przewidział, że niektórzy ludzie będą potrzebowali rąk, karanie i poprawy prowadzącej do sprawiedliwości, by mogli nauczyć się ważnej lekcji o całej niesprawiedliwości grzechu, który zgodnie z Bożym porządkiem, niesie z sobą zwyrodnienie, smutek, ból i śmierć. Królestwo Mesjasza będzie konieczne, by zademonstrować, jak posłuszeństwo Bogu z kolei dokonuje stopniowego podźwignięcia i uzdrowienia od grzechu, smutku, łez i śmierci, zapewniając ostatecznie pierwotną doskonałość.

Podczas gdy ogromne masy ludzkości będą potrzebowwały surowych lekcji tysiąclecia panowania Chrystusa, pewna niewielka grupka dzięki pragnieniu czynienia woli Bożej będzie w stanie już teraz rozwinąć duchowy wzrok i słuch. Osoby takie z pewnością będą cenne przed obliczem Bożym. Gdyż „bez wiary nie można podobać się Bogu” [Hebr. 11:6], a ci, którzy będą w stanie prak-

tykować wiarę w niepomyślnych okolicznościach, będą szczególną własnością Bożą [Mal. 3:17]. To dlatego Bóg postanowił najpierw zgromadzić tę klasę szczególnych ludzi, których nazywa swoimi wybranymi, Kościołem Wieków Ewangelii.

Zaproszenie, na które odpowiadają te osoby, nie brzmi tak potężnie, jak to będzie miało miejsce w przyszłości. By w obecnym czasie usłyszeć głos Boży, potrzebne jest słyszające ucho i uważne serce. Dodatkowo osoby takie muszą być zarówno zdolne, jak i chętne do tego, by postępować na zasadach wiary, mając drogę oświetloną jedynie lampą Słowa Bożego. „Słowo twe jest pochodnią nogom moim, a światłością ścieżce mojej” [Psalm 119:105]. Co więcej, muszą oni kroczyć wąską drogą, trudną ścieżką oddzielenia od świata. Muszą starać się prowadzić życie oddzielone od grzechu, a także, na wzór Mistrza, składać swe ciała na ofiarę żywą, świętą i przyjemną Bogu przez zasługę ofiary Jezusa.

Pismo Święte nazywa ich usprawiedliwionymi z wiary, uświęconymi, odłączonymi do służby Bogu. W obrazowym porządku Bożym zostali oni przedstawieni przez pokolenie Lewiego, które zostało oddzielone od pozostałych pokoleń, by stać się specjalnymi sługami Bożymi, a na koniec pełnić rolę instruktorów i przewodników względem swoich braci z innych pokoleń. W podobny sposób owi wybrani, którzy gromadzeni są od czasu wniebowstąpienia Jezusa, a właściwie od Pięćdziesiątnicy, mają stać się w przyszłości specjalnymi sługami Bożymi, by błogosławić cały świat, gdyż będą współdziedzicami



Przystanek pociągu konwencyjnego w Mt. Shasta

z Jezusem, ich Odkupicielem, we wszystkich wielkich zadaniach Jego tysiącletniego Królestwa, zaplanowanego, urządzonego i przygotowanego w celu błogosławienia i podnoszenia całej ludzkości oraz zniszczenia świadomych i rozmyślnych grzeszników oraz buntowników.

„CHOĆBY BYŁY GRZECZY WASZE JAKO SZKARŁAT”

Pan użył porównania do karmazynu i szkarłatu, by ukazać najbardziej rażące grzechy, a następnie oświadcza, że Jego postanowienie w sprawie przebaczenia grzechów za pośrednictwem Odkupiciela jest skuteczne także w odniesieniu do tych najgorszych grzechów. „Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg zbieleją; choćby były czerwone jako karmazyn, jako wełna białe będą” [Izaj. 1:18]. To zapewnienie jest dla nas. Bóg wie, że wszyscy potomkowie Adama urodzeni w dziedzicznej skłonności do grzechu, będą „na kłopot się rodzić jako iskry z węgla latają w górę” [Ijoba 5:7]. W tych warunkach nie oczekuje On od nikogo doskonałości. Każdy musi otrzymać pomoc, a przygotowany przez Boga Zbawiciel jest zdolny do udzielenia wszystkim takiej pomocy.

Pomoc udzielana owej klasie szczególnych ludzi w procesie ich wyboru w czasie obecnego Wieków Ewangelii jest w Piśmie Świętym określana symbolicznym mianem szaty sprawiedliwości Chrystusowej, która okrywa każdego grzesznika i w ten sposób przykrywa rzeczywiste zmały ciała. Innymi słowy, Pan oświadcza o tych ludziach, że będzie ich sądził nie według ciała, ale według nastawienia ich umysłu, według ich intencji serca i wysiłków, które podejmą w celu opierania się grzechowi i czynienia woli Bożej. Owa szata sprawiedliwości przykryje grzechy wszelkiego rodzaju i o różnym stopniu nasilenia, z wyjątkiem grzechów dobrowolnych.

Pan mu opiekę swoją da,

Pozwoli, aby silnym był. [PBT 87]

Zarządzenie odnośnie grzechów świata, które ma zostać przeprowadzone w przyszłości, będzie tak samo wystarczające, choć odmiennego rodzaju. Grzechy świata nie zostaną przykryte. Nie będzie on też sądzony jedynie według stanu umysłu i serca. O zbawieniu świata jest powiedziane, że dokona się ono na podstawie uczynków. Każdy grzesznik otrzyma zachętę i pomoc, by powrócić do doskonałości na drodze dobrych uczynków.

Wsparcie i wynikająca z niego siła charakteru będą pojawiały się z każdym dniem i rokiem, aby przed zakończeniem Tysiąclecia doprowadzić do tego, że wszyscy chętni i posłuszni staną się umysłowo, moralnie i fizycznie doskonali. Odbudują oni w sobie obraz i podobieństwo Boże, które zostały zagubione przez ojca Adama w ogrodzie Eden. Efektem tej doskonałości będzie prawo do ludzkiego życia utracone przez Adama i odkupione przez Jezusa.

Ktoś jednak mógłby mieć następującą wątpliwość: Jeśli ludzkość ma otrzymać sposobność w ciągu Wieków Tysiąclecia, to czy nie będzie to drugą szansą? Odpowiadamy, że nie. Nikt nie będzie miał dwóch szans na otrzymanie życia wiecznego. Z natury wszyscy jesteśmy grzesznikami skazanymi na śmierć. Nasza jedyna szansa na życie wynika z ofiary Odkupiciela. On umarł za wszystkich. Ale czy wtedy, gdy uznajemy ten fakt i zaczynamy kierować się Jego pouczeniami jako Jego uczniowie, otrzymujemy nasz udział?

Ponieważ w ciągu obecnego Wieków Ewangelii Jezus uznaje za swych uczniów jedynie takich, którzy poświęcają, czyli ofiarują swe życie czynieniu woli Bożej, tylko oni korzystają z ofiary Odkupiciela w tym życiu. Ci, którzy nie skorzystali z tego przywileju w obecnym czasie, ciągle mają go zagwarantowany przez śmierć Jezusa, zgodnie z Bożą obietnicą. Ci, którzy nie korzystają teraz ze swojej szansy otrzymania życia wiecznego, otrzymają ją w Tysiącleciu.

GRZECZ JEST PRZESTĄPIENIEM PRAWA

Ludzkie prawa nie zawsze są zgodne z Bożymi, choć właściwie w zamierzeniu tak być powinno. Pan informuje nas, że niektórzy ludzie wysoko poważani w świecie oraz akceptowani przez ludzkie standardy są dla Boga obrzydliwością. I odwrotnie. Rzeczy nie pochwalane przez człowieka zgadzają się z prawem Bożym. Wydaje się, że przy ocenie grzechu Bóg na najwyższym miejscu stawia sprawiedliwość, podczas gdy kiepski osąd ludzki czasami przyznaje jej bardzo niską pozycję. Na przykład niektórzy energicznie i surowo będą występowali przeciwko niemoralnym tańcom i drobnemu złodziejstwu, a z drugiej strony nie będą się wahać z przystąpieniem do korporacji, której intencją jest pozbawianie tysięcy współbliźnich ich udziału w błogosławieństwach naszych czasów. W oczach ludzi osoby takie uchodziłyby za szlachetne jednostki. Podczas gdy przed obliczem Bożej sprawiedliwości zostaną one zaszeregowane jako ludzie okrutni albo wręcz zbrodniarze.

DZIESIĘCIU OCZYSZCZONYCH, ALE JEDEN WDZIĘCZNY

Jezus zwrócił uwagę na to, że dziesięciu trędowatych przyszło do Niego z prośbą o uzdrowienie, ale gdy ich prośba została spełniona, tylko jeden powrócił, by podziękować swemu Wybawcy. Dobrze ukazuje to różnicę między dwoma klasami zbawionych. Cała dziesiątka mogłaby z powodzeniem przedstawiać cały ludzki świat pogrążony w grzechu. Wszyscy byliby zadowoleni z uwolnienia od trądu grzechu, by móc uzyskać stan świętości i szczęścia.

Jednak tylko jeden z dziesięciu był na tyle wdzięczny, by wrócić i uwielbić Odkupiciela, a także zaoferować Mu swoją służbę. Ukazuje to, że tylko niewielka część ludzi umie okazać właściwą wdzięczność za błogosławieństwo przebaczenia grzechów i uleczenia jego choroby. Ten jeden, okazujący wdzięczność, przedstawia grzeszników wchodzących obecnie w skład prawdziwego Kościoła, którzy, uświadamiając sobie realizację Bożego porządku przebaczenia grzechów, powracają z wdzięcznością, by ofiarować Panu wszystko, co posiadają – choć jest tego tak niewiele – by móc być użytymi w Jego służbie.

„Wielkie i kosztowne obietnice” [2 Piotra 1:4] Słowa Bożego darowane są jedynie wdzięcznym i poświęconym, którzy złożyli samych siebie jako żywą ofiarę dla Boga. „Wam dano wiedzieć tajemnice królestwa niebieskiego” [Mat. 13:11]. „Ale nam to Bóg objawił przez Ducha swojego” [1 Kor. 2:10], którego udzielił jedynie poświęconym. Owe obietnice mają wzmocnić i dodać siły poświęconym, by ich uzdolnić do zwycięstwa w wypełnianiu ich przymierza poświęcenia.

*Wykład na konwencji w Minneapolis and St. Paul,
2 lipca 1913, Kazania ze sprawozdań, CRS-413*

Słowa przestrogi

Być może będzie to dobra okazja, by przekazać wam kilka słów przestrogi. Wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie popadania w skrajności, a powinniśmy pamiętać na słowa Apostoła: „Skromność [KJV umiarkowanie] wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom” [Filip. 4:5]. W pewnym miejscu zauważyliśmy, że oświadczenia niektórych osób wzbudziły ducha wrogości. Twierdzili oni, że brat Russell i jego pisma są natchnione od Boga, jak za dawnych, apostoelskich czasów. To bardzo poważny błąd! Nic dziwnego, że takie stwierdzenia wywołały oburzenie. Gdy nas zapytano, czy jest to nasza opinia, natychmiast zapewniliśmy drogich przyjaciół, że zdecydowanie nie.

Pogląd, który zawsze głosiliśmy i nadal uznajemy za słuszny, jest taki, że Pan Jezus naznaczył tylko dwunastu apostołów, a św. Paweł zajął miejsce Judasza. Ich słowa były tak nadzorowane przez Bożą moc, że gdy oni ogłaszali, iż coś jest wiążące na ziemi, Kościół wiedział, że jest to też „związane” w niebie, a gdy coś ogłosili jako na ziemi rozwiązane, czyli nieobowiązujące, to było wiadomo, że nie jest to obowiązkowe z punktu widzenia nieba. Innymi słowy – owych dwunastu apostołów było specjalnymi rzecznikami Pana wobec Jego Kościoła. Oni ciągle do nas przemawiają. Nie potrzebujemy innych. Nie spodziewamy się żadnych innych.

Odnosnie naszych własnych wypowiedzi, czy to pisemnych, czy ustnych, twierdziliśmy co najwyżej, że są zgodne ze słowami apostołów, że współbrzmia z nimi – że staraliśmy się trzymać tak blisko słów apostoelskich i słów naszego Pana, że to, co głosimy, mogłoby zostać uznane za ich posłannictwo, za wyjątkiem może użycia niektórych specyficznych słów oraz porządku wypowiedzi. W „Wykładach Pisma Świętego” ułożyliśmy jedynie różne wypowiedzi Jezusa i apostołów w działy tematyczne, przystosowane do rozważań. To też mieliśmy na myśli, gdy pisaliśmy odnosnie tego w dawnym wydaniu „The Watch Tower”, że kto czyta „Wykłady Pisma Świętego”, ten w zasadzie czyta Biblię, tylko ułożoną w porządku tematycznym. W żadnym razie nigdy nie przedstawialiśmy niczego od samych siebie. W każdym przypadku nasze wypowiedzi ściśle wiązaliśmy z wersetami Pisma Świętego, z których one wynikają i na których się opierają.

Twierdziliśmy i nadal twierdzimy, że ponieważ żyjemy w brzasku nowej dyspensacji, Bożą wolą jest, by tajemnica Boża [Obj. 10:7] się dokonała w znaczeniu zupełności lub też odsłonięcia. Dokonuje się to, w naszym przekonaniu, nie przez jakąś szczególną inspirację, by wypowiadać czy pisać nowe rzeczy, lecz za pomocą obiecanego prowadzenia przez ducha świętego, oświecającego nas, kierującego ku Słowu Pańskiemu i wspierającego, byśmy mogli ujrzyć jego właściwe zastosowanie. Cudowne światło naszych czasów, oświecające każdą sprawę, bez wątplenia sprzyja osiągnięciu tych celów.

Ponieważ nastał właściwy czas, Pan powinien posyłać światło swemu ludowi i tak jak się to zwykle dzieje, czyni On to za pośrednictwem pewnych ziemskich narzędzi. Jeśli, za sprawą Bożej opatrności, zostaliśmy użyci albo też będziemy jeszcze użyci przez Pana, będzie się to odbywać przez objaśnianie natchnionych wypowiedzi, które zostały już wcześniej zapisane, a nie przez spisywanie jakichś nowych objawień czy prorostw.

Korzystamy także z tej okazji, by ostrzec drogich przyjaciół przed ewentualnymi pogłoskami, jakobyśmy mieli poprzez listy oświadczać coś innego niż to, co już napisaliśmy w „The Watch Tower” oraz w „Wykładach Pisma Świętego”. Jeśli ktokolwiek twierdziłby, że posiada taki list, poproście, by został wam pokazany i nie przyjmujcie niczego, co miałoby rzekomo pochodzić ode mnie, a co jest sprzeczne z „Wykładami Pisma Świętego” oraz „The Watch Tower”. Jeśli kiedyś zauważylibyśmy potrzebę wprowadzenia jakichkolwiek zmian, wolelibyśmy zawsze dokonać tego przez drukowane publikacje, a nie w prywatnych listach czy osobistych rozmowach. Przywiązujemy wagę do Słowa zapisanego w Piśmie Świętym, a także do publikacji „The Watch Tower”.

Końcowy fragment wykładu „Concluding Remarks 1913 Transcontinental Tour” (2.06-2.07.1913), wygłoszonego na zakończenie podróży transkontynentalnej, między The Twin City a Minneapolis i St. Paul, 2 lipca 1913 r. (CRS-415), opublikowany następnie w: The Watch Tower, 15 lipca 1913, R-5279



Przystanek w Santa Anna w Kalifornii, ok. 15 czerwca 1913

Interesujący list

Drogi bracie Russell!

Nie jestem Ci osobiście znana, gdyż „teraźniejszą Prawdę” poznałam dopiero wiosną zeszłego roku. Byłam tak długo i tak bardzo spragniona Prawdy, że zaakceptowałam „Wykłady Pisma Świętego” z całym zapalem i gorliwością znaną tylko tym, którzy przez długi czas głodowali z powodu braku chleba żywota.

Poświęciłam się, przyjęłam ślub i wyraziłam to przez zanurzenie.

W czasie, gdy przyszedłam do Prawdy, prowadziłam wykłady dla grupy kobiet na temat socjologii. Wcześniej miałam serię wykładów na temat historii, filozofii i filantropii. Prawdę mówiąc, przez minione dwadzieścia pięć lat większość czasu spędziłam na wykładaniu innym kobietom różnych zagadnień humanistycznych.

Bardzo słabo słyszę i ponieważ jedynym moim talentem jest jasne ujęcie tematu, o którym mówię, moi przyjaciele uważali, że ta moja działalność była pożyteczna i pomocna. Teraz zaś za doradą siostry Calkins pragnęłabym zasięgnąć u Ciebie porady w pewnej sprawie, która jest dla mnie obecnie problemem. Zaraz po moim poświęceniu składałam świadectwo przed moim zgromadzeniem odnośnie owego cudownego światła, które pojawiło się w ciemnościach mojego życia. Ponieważ uważałam Królestwo Boże za jedno jedyne rozwiązanie problemów i zagadnień współczesności, od tej pory nie potrafiłam już wygłaszać wykładów na żaden inny temat, jak tylko Królestwo.

Idąc za tą myślą, zaprosiłam kilka siostr „w Prawdzie”, by przyszły do mnie do domu na godzinne rozważania. Sądziłam, że stopniowo uda mi się zaprosić także osoby z zewnątrz, które okażą zainteresowanie tą tematyką. Potem jednak, dowiedziawszy się o biblijnym nauczaniu odnośnie zakresu działania kobiet w Kościele, poczułam, że powinienam poprosić Cię o poradę w sprawie mojej przyszłej działalności.

Ponieważ byłam całkowicie gotowa na to, by poświęcić wszystko, miałam w tym również na myśli *mój jedyny dar, czyli talent*, ale nie umiałam milczeć. Rozmawiałam z każdą napotkaną osobą, wręczyłam „Boski Plan Wieków” co najmniej dwudziestu kobietom, a wiele osób, które znajdowały się poprzednio w całkowitej ciemności, teraz zaczynają dostrzegać światło.

Obecnie zaś kobiety z mojej grupy z poprzedniej zimy i zimy rok wcześniejszej błagają mnie, bym znów podjęła wykłady dla nich. Mogę sobie sama wybrać temat i zamierzalabym wygłaszać wykłady na temat Biblii. Konsultowałam się z tutejszymi braćmi i siostrami, a oni doradzali mi, żeby wygłaszać te wykłady. Uważali, że jest to wspaniała możliwość. Ostatecznie jednak zdecydowaliśmy, by zwrócić się z tym pytaniem do Ciebie.

Zdaję sobie sprawę z tego, że sytuacja jest dość niezwykła i, jak powiedziałam siostrze C., trudno będzie wyjaśnić ją we wszystkich szczegółach. Myślę jednak, że główne zarysy udało mi się przedstawić. Oczywiście moim nadrzędnym celem będzie doprowadzenie do tego, by moi słuchacze samodzielnie przeczytali „Wykłady Pisma Świętego”.

Wiem, drogi Bracie, że jesteś osobą zajętą i przykro mi, że nadużywam tak wiele Twego cennego czasu, ale tak bardzo pragnę wykonywać jakąkolwiek służbę, jaka się tylko nadarza, „póki dzień jest; nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać” [Jan 9:4]. Z drugiej jednak strony nie chciałabym być nieporządna, by nie ściągnąć na zgromadzenie jakiejś nagany. Czy mógłbyś więc, proszę, powiedzieć mi, jak powinienam postąpić?

Jeślibyś sobie życzył, mogłabym Ci przedstawić listę moich wykładów i krótki zarys każdego z nich.

Modłę się, abym tak w tej, jak i w każdej innej sprawie mogła kierować się wyłącznie Duchem Prawdy.

Twoja siostra w Chrystusie

Charlotte C. Heineman z Kalifornii

ODPOWIEDŹ

Droga siostrzo w Chrystusie!

Otrzymaliśmy Twój niedawno wysłany list i rozważyliśmy przedstawione w nim treści. Cieszymy się wraz z Tobą, że Pan uznał Cię za godną poznania Prawdy. Niechaj Jego kierownictwo i błogosławieństwo będą z Tobą, umożliwiając Ci czerpanie korzyści z każdego doświadczenia, jakie stanie się Twoim udziałem.

Myślę, że Pan miałby przyjemność w tym, by użyć posiadanego przez Ciebie talentu. Najwidoczniej dał Ci słuchaczy, wśród których możesz działać, bacząc na odpowiedzialność, jaką masz względem Niego. Moja rada byłaby więc taka, byś po dokładnym zapoznaniu się z Prawdą, podjęła Twoje wykłady dla kobiet, rozważając z nimi wyłącznie zagadnienia Prawdy, trzymając się blisko nauk przedstawionych w tomach „Wykładów Pisma Świętego”. Ograniczenie, jakie nakłada św. Paweł odnośnie nauczania kobiet, odnosi się do zgromadzeń Kościoła, w których zwykle uczestniczą zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Spotkania, które Ty zamierzasz organizować, nie byłyby zgromadzeniami zboru i w moim

zrozumieniu w żadnej mierze nie podlegają ograniczeniu nałożonemu przez św. Pawła. W takim przypadku, nawet jeśli jacyś mężczyźni zdecydowaliby się zająć miejsca przygotowane dla kobiet i uczestniczyć w Twoich wykładach, to i tak nie mogłoby to stanowić żadnej podstawy do krytyki pod Twoim adresem.

Właściwym byłoby nie tylko podjęcie Twoich wykładów, ale nawet, jeśli pozwalają Ci na to środki finansowe i pojawiłyby się takie możliwości, mogłabyś ponownie spotykać się z kobietami także w innych miastach, gdzie poprzednio usługiwałaś, albo też gdzie tylko udałoby Ci się dotrzeć. Zalecałbym, żebyś odpowiednio do tych możliwości zwiększała zakres Twojej działalności.

Modląc się, by Pan prowadził Cię swoją mądrością i obficie Ci błogosławił w Twoich usiłowaniach, by wielbić Jego imię, pozostaję jako

Twój brat i sługa w Panu

[C. T. Russell]

The Watch Tower, 1 stycznia 1913, R-5161

Luksusowa podróż a ofiara

Mój drogi bracie Russell!

Zanim napiszę o czymś innym, pozwól, że pokornie i z wdzięcznością podziękuję ci za Twoje jasne nauczanie z Pisma Świętego i za udzielanie go światu po cenach, które niemal każdy jest w stanie zapłacić.

Praktycznie opuściłam Kościół anglikański i prawie ze wszystkiego zrezygnowałam po tym, jak w 1908 roku wciśnięto mi do niechętnej dłoni kilka kopii „Peoples Pulpit” [Kazalnica ludowa]. Od tamtego czasu nieustannie dociera do mnie coraz to więcej światła za pośrednictwem sześciu tomów „Wykładów”. Staram się też prowadzić życie, które bardziej podobałoby się Panu. Jestem w sąsiedztwie niemal jedyna, gdy wziąć pod uwagę wierzących w „teraźniejszą Prawdę”, jednak członkowie zgromadzenia Victoria wyciągnęli do mnie pomocną dłoń. To, co głosisz, było dla mnie tak nowe, że przez pewien czas bałam się to przyjąć, gdyż zostaliśmy ostrzeżeni przed fałszywymi nauczycielami ostatecznych dni. Jednak całe Twoje nauczanie oparte jest na Biblii i dalekie od wygładzania czy też poszerzania wąskiej drogi, jasno dając do zrozumienia, że nie można spodziewać się niczego innego po tej stronie zasłony. Jest ono dalekie od twierdzenia, że możemy być chrześcijanami wyłącznie z imienia. Wskazuje, że mamy być podobni do Chrystusa w uczynku i w myśli, że nie powinniśmy się spodziewać popularności. Musimy zaakceptować to, że jesteśmy ludem osobliwym, który ma być wzgardzony tak jak nasz Mistrz, a nasza własna, indywidualna odpowiedzialność zwiększa się, w miarę jak On udziela nam więcej światła, a to nie może oznaczać postępowania ręką w rękę ze światem. Dlatego też staram się obecnie skłonić inne osoby do czytania „Wykładów Pisma Świętego”.

Z całą pokorą chciałabym zapytać Cię, w jaki sposób mamy pogodzić opis luksusowego pociągu, hotelu na kołach z jego salonem, *szeffem kuchni*, zastępami kelnerów itp. z przykładem udzielonym nam przez Jezusa z Nazaretu? Czy nie jest to, drogi Bracie, schlebianie duchowi światowości? Wydaje mi się, że gdyby to Jezus organizował taką podróż, to wybrałby raczej czysty wagon turystyczny, posiadający wszystko, co konieczne, ale bez luksusów. W jaki sposób mamy też pogodzić fakt, że On nie miał na ziemi miejsca, gdzie by mógł głowę skłonić, z tym, że Jego najważniejszy ziemski pasterz (którego On sam tak bardzo zaszczylił ze względu na wierność i pokorę) miałby zatrzymywać się w najlepszych hotelach, zamiast przebywać z Jego pokornymi naśladowcami? W IV Tomie na stronie 31 wskazujesz, że kościoły reformacyjne nie odniosły sukcesu, gdyż „poczyniły wiele ustępstw na rzecz świata w zamian za niewielkie korzyści”. Czy to nie jest powtarzanie tego samego typu zachowania? Powiedziano mi, że to przedstawiciele prasy zorganizowali w ten sposób sprawy dla Ciebie. Czyż nie uświadamiałeś nam jednak, że odpowiedzialność spoczywa na każdym indywidualnie? Bóg umie zadbać o swoją pracę w przyszłości, tak jak to czynił dawniej, bez uzależniania się od ludzi prasy. Nie umiem, Bracie, zrozumieć tego wszystkiego i będę czekała na kilka słów od Ciebie, jako od tego, który mi do tej pory tak wiele pomógł. I Tom, str. 199: „Poświęceni, czyli przeobrażeni, prócz wysiłku podejmowanego w celu ujarznienia grzechu, muszą ofiarować obecne dobre rzeczy”. I Tom, str. 203: „Owe przemieniające wpływy prowadzą do złożenia ofiary i cierpienia”.

Szczerze oddana,

ODPOWIEŹ REDAKTORA

Droga Siostro!

Twój list z 15 czerwca czytam jeszcze w pociągu. Dziękuję za Twoje szczerze stwierdzenia i pytania.

To prawda, że za czasów naszego Pana nie było wykwintnych hoteli. Nie było też linii kolejowych, a swoje podróże odbywał On częściowo na małej łodzi, a po części piechotą albo na osle. Gdybyśmy mieli literalnie naśladować Mistrza, możliwości obecnego „żniwa” zostałyby mocno ograniczone. W naszym przekonaniu żniwo Wieku Żydowskiego ograniczało się jedynie do niewielkiego kraju, Palestyny, podczas gdy „żniwo” obecnego Wieku ma zakres ogólnoswiatowy, a dokonać się ma w podobnym okresie czterdziestu lat.

Wierzmy, że owe cudowne wygody naszych dni stanowią przygotowanie do Tysiąclecia i że Pan nie ma nam tego za złe, że wykorzystujemy je w związku z naszą służbą dla Niego. Wręcz przeciwnie. Wydaje nam się, że Bóg zapewnił te wspaniałe udogodnienia właśnie po to, by ułatwić dzieło „żniwa”.

Przy tej okazji przypominamy słowa Apostoła, który zapewnia, że Bóg nam „ku używaniu wszystkiego obficie udziela” [1 Tym. 6:17], by się tym cieszyć, ale nie żeby to nadużywać. Mamy tego przykład w związku z naszą wizytą w Indiach. Główne zainteresowanie pojawia się tam w zachodniej części kraju, gdzie praktycznie nie ma sieci kolejowej. Rozważaliśmy, w jaki sposób dałoby się

zorganizować tam jakiś środek transportu umożliwiający odbycie wizyty, która byłaby w interesie Pańskiej sprawy, ale jednocześnie nie zajęła nam zbyt wiele czasu. Nasze wątpliwości wyjaśniły się, gdy dowiedzieliśmy się, że około dziesięć dni przed naszym przybyciem uruchomiona została linia autobusowa z powodzeniem zastępująca kolej.

Co się zaś tyczy hoteli, to akurat w tym aktualnym przypadku nie miałbym żadnej potrzeby przebywania w hotelu, ponieważ mogę całkiem wygodnie mieszkać w pociągu. Jednak służba prasowa zajmująca się moimi kazaniami jest zainteresowana tym, by z mojego przybycia zrobić rodzaj widowiska. Chodzi o to, by skupić jak najwięcej uwagi na kazaniach, które publikują. Ze światowego punktu widzenia osoba publiczna, która cieszy się sławą i o której dobrze się mówi, powinna być podejmowana w najlepszy sposób, jaki jest tylko dla jej przyjaciół osiągalny. Wedle tych zasad skromny hotel świadczyłby o niskiej ocenie czyjegoś znaczenia. A jeśli przyjaciele demonstrowaliby niską ocenę takiej osoby, to gazety reprezentujące swoich czytelników, oceniłyby ją również odpowiednio nisko, a kazania nie byłyby w ogóle publikowane.

Przedstawiciele prasy z pewnością zasługują na to, bym poświęcił im nieco uwagi. Ocenia się, że moje cotygodniowe kazania, drukowane w dwóch tysiącach gazet, docierają do ok. 15 mln czytelników. Chcąc osiągnąć taki rezultat za pomocą reklamy, trzeba by wydawać miliony dolarów

rocznie. Dla przywileju głoszenia chwalebnej Ewangelii miłości Bożej w Chrystusie gotów jestem nie tylko zadowolić służby prasowe, zamieszkując w dobrym hotelu czy udając się w długą podróż do Panamy albo dookoła świata, ale także znosić oszczerstwa i kłamstwa zazdrosnych duchownych, którzy przez fałszywe przedstawianie mojej postaci starają się doprowadzić do tego, by moje kazania nie były drukowane i żeby nie odbywały się zgromadzenia z wielkim udziałem publiczności. Spoglądając jednak w przyszłość, mam nadzieję i to, jak wierzę, uzasadnioną, że otrzymam uznanie od Pana: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę” [Mat. 25:21].

Nie widzimy nic złego w takim przyzwoleniu, by gazety miały coś do powiedzenia w sprawie naszych ziemskich warunków, jeśli nie dokonuje się przy tym żadne ustępstwo co do zasad. Gdyby żądano, byśmy pogwałcili nasze sumienie w sprawie treści publikowanych kazań, to sprawa wyglądałaby inaczej. Sumienie nie jest na sprzedaż, za żadną cenę. Jeśli jednak zapewnia się nam dodatkowe wygody, to nie widzimy w tym żadnego grzechu. Raczej przypominamy sobie, że nasz Pan nie wahał się nosić szaty bez szwów, której posiadanie w tamtych czasach uważane było za ekstrawagancję i w żaden sposób nie było osiągalną dla zwykłego ludu, który Mu towarzyszył.

Pamiętamy też, że chociaż Jezus nie posiadał własnego domu, to jeden z Jego uczniów, św. Jan, takowy posiadał. Podobnie jak Piotr. Przypominamy sobie też, że nasz Pan miał dom, kiedy tylko chciał, w Betanii u Łazarza, Marty i Marii. Podjęto Go tam wystawną ucztą, łącznie z alabastrowym naczyniem bardzo kosztownego olejku. Pamiętamy, że gdy Judasz uznał taką ekstrawagancję za niestosowną, nasz Pan go upomniał, a usprawiedliwił Marię. Wiemy, że nasz Pan przynajmniej przy jednej okazji uczestniczył w weselu, a przy innej był gościem u bogatego faryzeusza w jednym z najlepszych domów tamtych czasów.

Ten „luksusowy pociąg” z kucharzami, czyli szefami kuchni doglądającymi zaopatrzenia w żywność, to także efekt zwykłego w prasie nieco przesadnego języka opisu. Nie ma w tym nic złego, że nazywają kucharza z francuska „szefem kuchni”. Jeśli jednak ktoś wyciąga z tego wniosek, że owi kucharze otrzymali jakieś fantastyczne wynagrodzenia za swoją usługę, tak jak to ma miejsce w przypadku szefów kuchni u Vanderbiltsów czy Gouldów, to jest w błędzie. Owymi „szefami”, czyli kucharzami w naszym pociągu byli bracia, którzy wykorzystali miesiąc swojego urlopu, by móc uczestniczyć w naszej podróży konwencyjnej, a przy okazji służyli braciom w pociągu.

Pociąg został opisany przez prasowego grafika jako „de luxe”, choć był to dokładnie taki pociąg, jakim podróżuje każdy, kto korzysta z kolei. Niektóre z wagonów miały zwykły standard Pullmana, a inne były w standardzie klasy turystycznej albo tanich wagonów sypialnych. Oczywiście, tak jak sugerujesz w swoim liście, owi przyjaciele, którzy z nich korzystali, mogli zaoszczędzić, gdyby pojechali wagonem towarowym albo najlepiej poszli na piechotę. Nawet gdyby sami wynajęli wagon towarowy i na własny koszt wyposażyli go surowo w same tylko drewniane ławki i snopki słomy, to i tak ich koszty byłyby niemal takie same, jeśli nie dokładnie takie, a mieliby przy tym znacznie więcej kłopotu.

A poza tym, droga siostrze, nie miałem nic wspólnego z ustaleniami dotyczącymi pociągu. Ja zadbałem o spotkanie z badaczami Pisma Świętego z Zachodu, których rzadko

mam możliwość zobaczyć. Moja wizyta była odpowiedzią na prośby, bym przybył i wziął udział w publicznych zebraniach. Moją intencją było skorzystać z regularnych połączeń kolejowych, lecz brat dr Jones, dowiedziawszy się o moich planach podróży, zapytał, czy nie chciałbym mieć towarzystwa. Odpowiedziałem mu, że byłoby mi bardzo przyjemnie.

Brat dr Jones nawiązał kontakty z braćmi, czego wynikiem był pociąg pełen przyjaciół, którzy mieli podróżować razem ze mną. Niektórzy z nich wykorzystali tę okazję do spotkania się z przyjaciółmi z zachodniego wybrzeża. Wszyscy chcieliśmy skorzystać ze społeczności, jaką mogliśmy mieć w pociągu oraz podczas rozmaitych zebrań, które były zaplanowane. Uczestniczyli oni także w pracy. Dwóch z nich pracowało jako stenografowie. Prof. Read nieodpłatnie usługiwał nam w zakresie śpiewu, jeszcze inni wykonywali pomocnicze prace organizacyjne. Wszyscy zaś czynili, co tylko było w ich mocy, aby wprowadzać dobry nastrój i zachęcać miejscowych badaczy Pisma Świętego w różnych miejscowościach, które odwiedzaliśmy. Dodatkowo wykonana została znaczna ilość pracy w zakresie ochotniczego rozdawania darmowej literatury.

Grozi nam, droga siostrze, niebezpieczeństwo dojścia do mylnych wniosków odnośnie sposobów cierpienia z Chrystusem. Gdybyśmy myśleli, że cierpienia Mistrza polegały wyłącznie na tym, że ubierał sandały zamiast butów, że chodził piechotą, zamiast jeździć, to stopniowo doprowadziłoby nas to do krańcowego błędu, który dominował w „ciemnych wiekach” i do pewnego stopnia nadal jeszcze jest popularny wśród naszych katolickich braci. Niektórzy z jego wyznawców starają się mieć większe cierpienia niż Jezus i chodzą na bosaka albo się biczują, a potem wdzwiewają włosienicę, by zwiększyć ból, gdyż włókna drażnią świeże rany powodując ropienie. Uważają oni, że to są właśnie cierpienia Chrystusowe.

Stopniowo i katolicy, i protestanci zaczynają zauważać, że jest to niewłaściwy pogląd. Jezus korzystał z najlepszych dróg i najdogodniejszych narzędzi dostępnych w Jego czasach. Jego cierpienia polegały szczególnie na znoszeniu sprzeciwu nieprzyjaciół, który sprawiał, że „wzgardzony był i opuszczony przez ludzi” [Izaj. 53:3]. Był on oczerniany, a „gdy [Mu] złorzeczono, nie odzłorzeczył” [1 Piotra 2:23]. Znosił to wszystko cierpliwie dla Prawdy i w ten sposób wystawił nam przykład, jak postępować Jego śladami, byśmy podobnie znosili dla braci przeciwności ze strony świata, sprzeciw czy oszczerstwa.

Ufam, droga siostrze, że nie upadniesz z powodu środków, które Pan wykorzystuje w czasie „żniwa” w celu rozpowszechniania poselstwa właściwego na nasz czas, które budzi Jego lud i prowadzi go do lepszych metod badania Biblii. Nawet jeśli nie możesz w tej sprawie zachować z nami całkowitej jednomyślności, to przynajmniej sama nie upadaj, ale pamiętaj, że każdy sługa „Panu własnemu stoi albo upada” [Rzym. 14:4]. Innymi słowy, coraz dokładniej uświadamiamy sobie, że to sam Bóg kieruje własnym dziełem i że niezależnie od tego, jakie możemy uzyskać błogosławieństwo, powinniśmy być Mu za nie wdzięczni.

Pozostający w chrześcijańskiej miłości

Twój brat i sługa w Panu

C. T. Russell

The Watch Tower, 15 lipca 1913, R-5281
(fragment od 5282)

Świadeństwo brata Russella na konwencji w Los Angeles

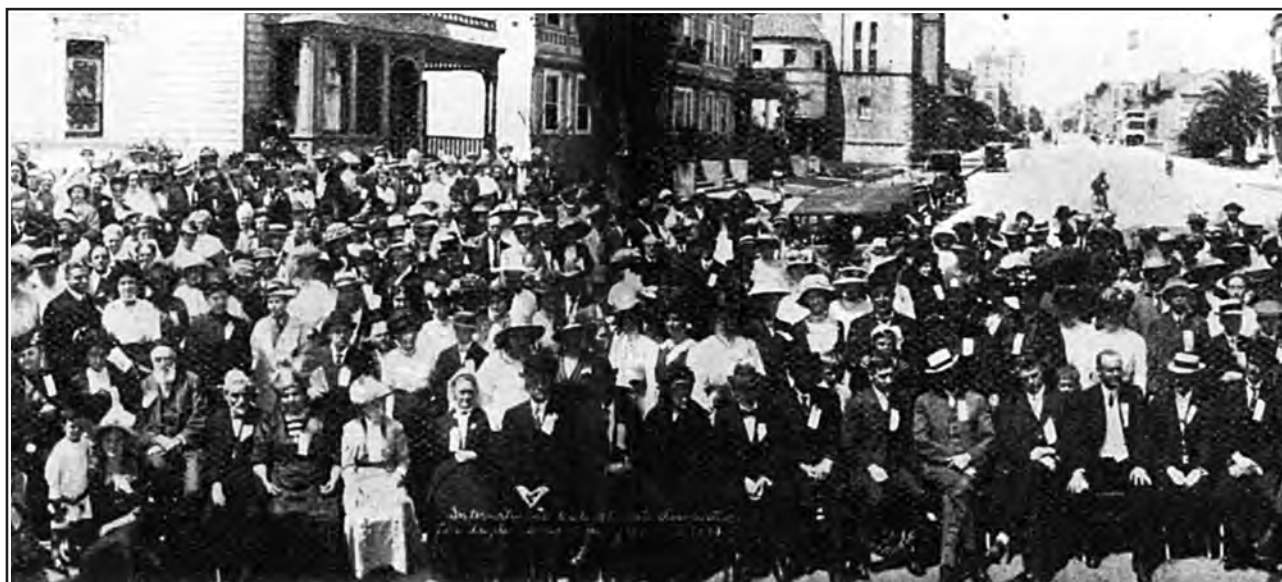
Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę tutaj być z wami. Z przyjemnością patrzę na wasze twarze, które świadczą o tym, że posiadacie ducha we wnętrznościach waszych, radość Pańską, która ożywia serce – „zdrój nieprzebranej łaski”, jak czasami śpiewamy [HoD i PBT 179]. Byłbym szczęśliwy, gdybym również mógł okazać wam takie oblicze – wyraz twarzy, który ujawnia wewnętrzną miłość Pana. Zapewniam was, że tak jest w rzeczywistości. To stanowi też część mojego świadectwa, że droga przed nami rozjaśnia się coraz bardziej, w miarę jak zbliżamy się do „wiecznego miasta”. Spodziewamy się wielkich rzeczy i mamy nadzieję, że nastąpią one w bardzo bliskiej przyszłości. Oczywiście nie jest to w naszej mocy, ani nie w mojej, by zdecydowanie twierdzić, że wszystkie nasze oczekiwania się spełnią w najbliższym czasie, tak jak się spodziewamy, ale z pewnością byłibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby Panu upodobało się, żebyśmy już niedługo znaleźli się w Królestwie. Jest bardzo niewiele osób, które podobnie jak my z tak wielkim napięciem oczekują tego, by dostać się do Królestwa. Być może większość spośród tych, którzy przybywają do Los Angeles, woleliby powstrzymać Królestwo, starają się oni trzymać jak najdalej od grobu, ale z naszego punktu widzenia całe obecne zamierzenie Boże wydaje się być zupełnie odmienne od tego, co z niego wynikało kiedykolwiek wcześniej. Obecnie zauważamy, że dla Kościoła grób staje się bramą do chwały. Nie ma innej drogi przejścia do nowej natury, jak pełne, całkowite unicestwienie ciała. W obecnym czasie zaczynamy odczuwać, co to znaczy oddać serce Panu i zostać uznanym za martwego według ciała i żywego w duchu, spłodzonego z ducha świętego jako nowe stworzenia w Chrystusie. Wtedy zaczyna się nowe życie, a owo nowe życie rozwija się kosztem ciała. W miarę jak nowemu stworzeniu wiedzie się coraz lepiej i staje się ono silne – wzrasta w sile mocy Pańskiej, stary człowiek proporcjonalnie do tego umiera wraz ze swymi dążeniami, ambicjami, nadziejami, obawami – wszystko, co przynależy do starej natury przemija, jak mówi Apostoł, „stare rzeczy przeminięły, oto się wszystkie nowymi stały” [2 Kor. 5:17].

(...) Na nowo odkryliśmy prawdę w stwierdzeniu, że Bóg jest miłością i że jest On Ojcem miłosierdzia. Dotarło też do nas, co powiedział nasz Zbawiciel, że mamy być nie tylko jak Ojciec w niebie, ale jeszcze dodał wyjaśnienie, jaki On jest, że jest łaskawy także dla niewdzięcznych. Jeśli zatem mamy, i wy, i ja, właściwe spojrzenie na Ojca i jeśli przybywa nam w sercach Jego ducha, będzie to sprawiało, że rozwinie w sobie miłość do Niebiańskiego Ojca oraz staniemy się bardziej uprzejmi dla naszych rodzin, bardziej uprzejmi dla sąsiadów oraz łagodniejsi względem wszystkich i w każdej sytuacji, nawet wobec niewdzięcznych, nawet względem naszych nieprzyjaciół. Uprzejmi dla nieprzyjaciół? Tak, miłujcie waszych nieprzyjaciół, powiedział Jezus, i czyńcie dobro tym, którzy was prześladują i mówią wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc z mojego powodu. Bóg zrekompensuje wam to błogosławieństwami i w sumie okaże się to dla was korzystne. Jakże łaskawe są obietnice Jego Słowa! On powiedział wszystko, co tylko mogło być powiedziane, jak czasami śpiewamy:

*„Cóż możesz powiedzieć, nad to, co On rzekł,
O ty, co w Jezusie zbawienia masz chleb”.*

Jakże dobre jest słowo naszego Ojca, gdy zaczynamy je rozumieć, gdy widzimy je we właściwym świetle. Jakie zadowolenie serca niesie ono z sobą. Jakże pobudza, jak ożywia, dodaje sił i odwagi umysłu i ciała – tak, oczywiście również ciała. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że gdy przyjrzy się waszym doświadczeniom od czasu, kiedy poznaliście Prawdę, zauważycie, że wzmocniliście się fizycznie, że osiągnęliście swego rodzaju spokój umysłu i stan odpoczynku, który dodaje wam sił ze względu na wasz związek z Panem i waszą w Nim ufność. Ale najbardziej wzmacniamy się w wierze, w miłości, w nadziei ku Bogu; rozwijają się pragnienia, by Go zadowolić, by starać się być pociechą i wsparciem dla innych – „wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy jego” [Efezj. 6:10]. Niech On nadal uświęca nas przez swą Prawdę i przystosowuje nas do Niebiańskiego Królestwa.

Sprawozdania Konwencyjne 1913, CR-1913-112



Uczestnicy konwencji w Los Angeles na trasie pociągu konwencyjnego, 11-15 czerwca 1913